NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 18 stycznia 1913. Nr. 3.

# Zaślubiny w Żywcu.

(Treść na str. 2).







1. Ks. Olgierd Czartoryski i arcyksiężniczka Mechtylda po ślubie. 2. Ks. Czartoryski z małżonką, arcyks. Mechtyldą w gronie gości weselnych. Od strony lewej stoją: Ks. Hieronim Radziwiłł, hr. Józef Potocki, panna młoda arcyks. Mechtylda, hr. Żyberg-Plater (junior), pan młody ks. Czartoryski, hr. Żyberg-Plater (senior), hr. Tarnowski, hr. Jan Szołdrski, ks. Adam Czartoryski, ks. Zygmunt Czartoryski, książę Lubecki. 3. Odjazd państwa młodych. porucznika Klossa i arcyks. Eleonory. Od strony lewej stoją: ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką, ks. Olgierd Czartoryski, arcyks. Mechtylda, arcyks. Karol Stefan z małżonką, arcyksiążęta Wilhelm i Karol Albrecht. W głębi na automobilu porucz. Kloss z małżonką arcyks. Eleonorą.

## Zaślubiny w Zywcu.

(Do illustracyi tytułowej).

Rodzina arcyksięcia Karola Stefana, mieszkająca stale w Zywcu, cieszy się wielką życzliwością Polaków. Arcyksiążę, sam mówiący bardzo dobrze po polsku, chętnie przebywa w Galicyi i bierze żywy udział w jej pracy kulturalnej. Dość wspomnieć, że bardzo życzliwie zajmował się losami ostatniej Wystawy architektonicznej, urządzonej w Krakowie, której był protektorem. Utrzymuje też zażyłe stosunki z polską arystokracyą.

Przed kilku laty jedna z jego córek, arcyksiężna Renata wyszła za mąż za ks. Hieronima Radziwiłła. Obecnie zaś w ubiegłym tygodniu na zamku żywieckim odbyły się dwa śluby. Arcyksiężna Eleonora zaślubiła porucznika marynarki von Klossego, zaś druga córka, arcyksiężna Mechtylda, wyszła za mąż za Olgierda ks. Czartoryskiego, syna ś. p. Zdzisława ks. Czartoryskiego. Pierwszy ślub odbył się we czwartek 9 b. m. w kółku najbliższej rodziny. Obrzędu kościelnego dopełnił ks. prałat msgr. Cecconi z Wiednia w asystencyi proboszcza żywieckiego ks. Satkego i ks. Kolbusza z Radziechowa.

W uroczystości uczestniczyli rodzice i najbliższa rodzina panny młodej, arcyksiążę Leopold Salvator z żoną i córką, ks. Hieronim Radziwiłł z żoną oraz ks. Czartoryski.

W południe po śniadaniu państwo młodzi odjechali automobilem do Bielska, skąd udali się na południe.

Drugi ślub odbył się w sobotę 11 b. m. z całą okazałością. Już w piątek przybyli do Zywca liczni goście weselni, między innymi jako zastępca cesarza arcyks. Fryderyk, dalej arcyks. Franciszek Salwator z żoną i córką, ks. biskup Sapieha, matka pana



Trzeci most w Warszawie:

Usypywanie żwiru na moście. Pierwsze próby ruchu kołowego. (Fot M Fuks, Warszawa).

**Zaślubiny w Żywcu:** Państwo młodzi, por. von Kloss i arcyksiężniczka Eleonora, w gronie gości weselnych: W pierwszym rzędzie siedzą: Arcyksiążę Karol Stefan z małżonką, młoda para, arcyksiężniczka Renata Radziwiłłowa, ks. prałat Cecconi z Wiednia, ks. Hieronim Radziwiłł. (Fot. R. Strenger, Zywiec).

młodego Marya ks. Czartoryska, ks. Adam Czartoryski z żoną, ks. Zygmunt i Hieronim Czartoryscy, Ksawery ks. Lubecki, Jan hr. Szołdrski, hr. Franciszka Potocka, Józefowie hr. Potoccy i wielu innych przedstawicieli rodów arystokratycznych polskich.

Przed godz. 11 przed południem zebrali się goście weselni w salonie panny młodej, skąd orszak weselny udał się do kaplicy zamkowej. Arcyksiężna Mechtylda przybrana była w wspaniałą suknię białą z trenem, przetykaną srebrem. Welon zrobiony był z cennych koronkowych aplikacyi. Pan młody przywdział strój polski, kontusz wiśniowy i białą delię.

Orszak weselny przeszedł przez salę, gdzie byli zebrani wszyscy urzędnicy dóbr arcyksięcia Karola Stefana. W kaplicy oczekiwał nań zastępca cesarza.

Przed dopełnieniem obrzędu zaślubin przemówił do młodej pary ks. biskup Sapieha, a następnie w asystencyi ks. prałata Szimborowskiego i księdza Niemczyńskiego dopełnił aktu kościelnego.

Następnie odbył się w zamku galowy obiad, w czasie którego wygłoszono szereg toastów, a między innymi wzniósł dłuższy toast w języku polskim arcyksiążę Karol Stefan.

Obu młodym parom nadesłano liczne i wspaniałe podarunki ślubne. Między innymi nadesłali bogate dary cesarz austryacki, królowa wdowa hiszpańska Marya Krystyna, król bułgarski, księżniczka würtemberska, małżonka regenta bawarskiego, księżna Alicya Toskańska, małżonka księcia bawarskiego Franciszka, wielka ks. toskańska, wszyscy arcyksiążęta austryaccy i wiele magnackich rodów polskich.



Zaślubiny w Żywcu: Młoda para, por. von. Kloss i arcyksiężniczka Eleonora, arcyksiężna Marya Teresa i arcyksiążę Leon przy figurze, wzniesionej na miejscu wypadku saneczkowego arcyksiężny Maryi Teresy.
(Fot. R. Strenger, Żywiec).

Rada miejska w Żywcu przez specyalną deputacyę wręczyła arcyks. Eleonorze jako dar obraz artysty malarza Kazimierza Olpińskiego, przedstawiający „Kościół św. Krzyża" w Żywcu, arcyks. Mechtyldzie zaś drugi obraz tegoż artysty, przedstawiający widok zamku. Rada powiatowa żywiecka ofiarowała również dwa obrazy: dla arcyks. Eleonory obraz Olpińskiego „Rudzę", przedmieście Żywca, zaś dla arcyks. Mechtyldy obraz artysty malarza Strojnowskiego „Wesele w chacie góralskiej".

Illustracye nasze przedstawiają szereg zdjęć z przebiegu obu uroczystości.

---

## Uratowany zabytek historyczny.

Na Rynku staromiejskim w Warszawie wznosi się obszerny starożytny gmach, który według badań historycznych był dawnym zameczkiem piastowskim, siedzibą książąt mazowieckich. Wedle aktów i dokumentów historycznych w zameczku tym mieszkała w pierwszej połowie XVI w. Anna księżna mazowiecka, od której następnie na mocy umowy zawartej z królem Zygmuntem I. zameczek ten stał się własnością królewską.

Przechodził on w następnych wiekach różne koleje. Odrestaurowany został w r. 1635, następnie zaś za Jana Kazimierza był przeznaczony na mennicę królewską, w której pracowali Włoch Tytus Boratini i Andrzej Tympf. W nowszych czasach struktura domu uległa silnym uszkodzeniom i przeróbkom w r. 1835, kiedy właścicielem jej był mieszczanin Tytz.

Zaślubiny w Żywcu: Porucznik von Kloss z małżonką arcyksiężniczką Eleonorą wyjeżdżają z Żywca automobilem



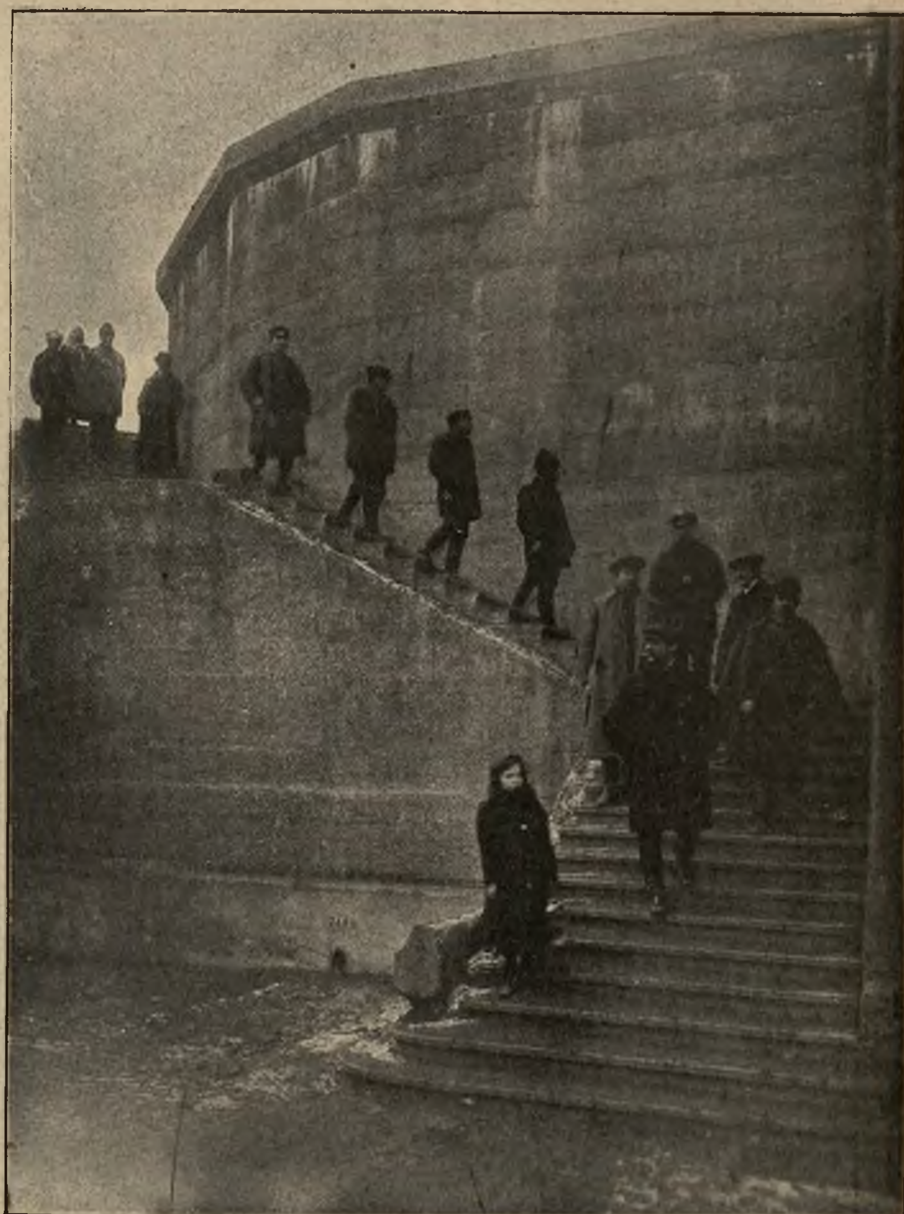
**Zaślubiny w Żywcu:** Przybycie pociągu dworskiego do Żywca: 1. arcyksiążę Fryderyk (zastępca cesarza), 2 arcyksiążę Leopold Salvator. 3. arcyksiążę Karol Stefan, 4. arcyksiążę Karol Albrecht.

Zdawało się, że ta pamiątka historyczna podzieli los tylu innych kamienic starej Warszawy i stanie się łupem nowoczesnych burzymurków. Dzięki jednak ofiarności ks. Adama Czartoryskiego zameczek książąt mazowieckich został ocalony, a los jego zabezpieczony. Nabyty przez ks. Czartoryskiego, ofiarowany został na siedzibę Towarzystwu miłośników historyi.

Dzięki tej szlachetnej ofiarności Warszawa zyskuje znowu jeden przybytek, który stanie się nie tylko jednym z najdawniejszych i najszacowniejszych zabytków miasta, ale zarazem siedzibą pracy oraz podwaliną bytu tak potrzebnej instytucyi.



**Uratowany zabytek historyczny:** Kamienica książąt Mazowieckich na Starem Mieście w Warszawie, nabyta przez ks. Adama Czartoryskiego i ofiarowana Tow. miłośników historyi.



**Trzeci most w Warszawie:** Schody, łączące dolną część miasta z mostem. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

## WALERY PRZYBOROWSKI.

# CIEŃ.

### (Powieść z przed stu lat).

19



XVIII.

### Dalszy ciąg dziennika Julii.

Zamkowa Wola, d. 30 czerwca. A więc tak, nowy cios uderzył w moje biedne serce. Przeczytawszy list Hortensyi, płakałam, płakałam i rady sobie dać nie mogłam. Wiadomość tak bolesna, tak rujnująca odrazu wszystkie moje nadzieje i marzenia, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Mój Boże, cóżem ja winna, że mię tak ciężko karzesz? Hortensya pisze, że ja mam wiadomość, jakoby gazeta kłamała. Skądże ja mogę mieć taką wiadomość, kiedy tu w tych lasach zapadłych dowiadujemy się o wszystkiem dopiero po kilku tygodniach. Nie! mój los, moje przeznaczenie każe mi wierzyć w tę bolesną nowinę. Wszak nademną wisi posępny cień mej praprababki. Nie napróżno jej widmo mi się ukazało w dzień moich imienin. O! jakże mi serce się krwawi, jakże jestem smutna! A jednak coś mi w głębi duszy mówi, że to nie prawda, że przyjdzie chwila, gdy ujrzę przed sobą piękną, rycerską postać kawalera, żywą i drogą. Boże! czyżby to były złudzenia mego biednego, umęczonego serca?

Kartka, wycięta z jakiejś gazety i dołączona do listu Hortensyi, brzmi, jak następuje:

„Otrzymujemy tu wiadomość, że w liczbie poległych w krwawej batalii pod Wrzawą, d. 12 czerwca stoczonej z najezdniczem wojskiem cesarskiem, znajduje się także adjutant J. O. księcia Naczelnego Wodza, rotmistrz Tomasz hr. Dolabella. W świetnej szarży na czele paru kompanii pierwszego pułku szaserów, hr. Dolabella obskoczony przez huzarów węgierskich, miał poledz po bohaterskiej obronie, śmiercią walecznych. Cześć jego pamięci!"

Na drugiej kartеczce, także z gazety wyciętej, znajdowała się notatka, że „wiadomość o śmierci hr. Tomasza Dolabelli potrzebuje potwierdzenia. To pewna, że widziano go, jak spadł z konia, ciężko raniony. Co się z nim stało, nie wiadomo".

To wszystko. Ta druga notatka wlała balsam nadziei w moje serce i uspokoiła mnie nieco, tak, że mogłam zejść na dół do dziadunia, który na widok smutku, rozlanego na mej twarzy i łez, nadzwyczajny okazał niepokój i począł się dopytywać o przyczynę mego zmartwienia. Wręczyłam mu, milcząc, obie kartki, przeczytał je, westchnął i zapytał, skąd je mam. Gdym mu na to odpowiedziała, rzekł:

— Hm! może to być, boć przecie wojna nie rodzi ludzi, ale ich gubi. Z tem wszystkiem nie masz asińdźka czego płakać, boć to jeszcze nic pewnego. Za insurekcyi naczelnika Kościuszki i mnie uśmiercono w batalii Szczekocińskiej i nieboszczka moja Anusia już mnie była opłakała i na mszę św. za mą duszę dała, a przecież żyję, jako aćpanna widzisz. Nic to pewnego, a jeśli tak jest, to cóż poradzimy? Taka widać była wola Boża. Pojadę ja do Kielc może jutro, a może pojutrze, bo słyszę, książę Wódz Naczelny przeszedł już Wisłę podle Puław i jak gadają, ma się rzucić w nasze strony, to się czegoś dowiem. Jeno mi asińdźka nie płacz. Łzami zmarłego nie wskrzesisz, a zdrowiu własnemu zaszkodzisz.

Tak dziadunio mówił, ale w oczach jego widziałam, może nie tyle radość, ile pewne zadowolenie z tej okropnej wiadomości. Jest on bowiem przeciwny zamierzonemu memu małżeństwu z kawalerem, choć na nie *contre coeur* się zgodził. Stare przesądy i stare nienawiści tak są zakorzenione w nim, że ich nagle nie może wyrwać z serca. Lecz nie będę już pisała, łzy moje zalewają kartki tego dziennika. Pójdę do parku nad staw, siądę pod zeschniętym posągiem nagiej Wenus greckiej i będę patrzyła, jak jaskółki karmią swe pisklęta w gniazdku, ulepionem między piersiami kamiennej bogini...

Dnia 5 lipca wieczorem. Rozeszła się tutaj dziś pogłoska, nie wiadomo, z jakiego źródła zaczerpnięta, że książę Józef na czele swego walecznego wojska zajął Radom, miasto o kilka mil stąd oddalone, oraz że ułani polscy pod wodzą generała Rożnieckiego ukazali się w okolicy Kielc. Wiadomość ta tak dalece zainteresowała dziadunia, że kazał natychmiast zaprzęgać i choć dzień był skwarny, ruszył do Kielc. Nie wstrzymywałam go wcale, owszem zachęcałam, by jechał, w tej nadziei, że mi może jakąś wiadomość przywiezie o panu Tomaszu... Przyrzekł, że będzie się przepytywał.

I oto teraz siedzę samotna w swym pokoju i patrzę przez otwarte okno, jak noc czarna powoli otula sobą i góry i lasy, a tysiące gwiazd lśni się na niebie i jestem bardzo smutna i bardzo czegoś strwożona. Gdzieś zdala od wsi dochodzą mię żałośliwe tony fujarki i dziwnie rozczulającą działają na mnie, tak, że płakać zaczynam. Zresztą często teraz płaczę, a wczoraj naśladowała mię Zuzia, bo jej oblubieniec, pan Alfons Dziurkiewicz, dowiedziawszy się o bliskości wojska polskiego, nagle uczuł w sobie duch rycerskiego i wyprosiwszy od dziadunia konia, dosiadł go i popędził w świat, pomimo rozpaczliwych łez Zuzi. Biedaczka, żałuję jej mocno, ile że stara Gruszkowska bardzo się oburzała na dziadunia, że pozwolił panu Alfonsowi uciec, jak mówiła. Zapytana przezemnie, dlaczego się oburza, kiedy każdy dobry Polak powinien w tych czasach za broń chwytać, odrzekła:

— Prawda, moja paniusiu, prawda, ale czy paniusia nie wie, że ten kanalia Dziurkiewicz uwiódł Zuzię? A mówiłam, a przepowiadałam, że z tego latania do oficyny nic dobrego nie wyniknie. Hycel obiecywał się żenić, a teraz zrobił drapaka, a ty dziewczyno rób, co chcesz, z przybytkiem...

Nie bardzo zrozumiałam, o co idzie, ale przeczuwając coś, czego wiedzieć nie powinnam, nie dopytywałam się. Biedna Zuzia płacze i ręce łamie, co sprawia, że mnie coraz większa żałość obejmuje. O! jakże ja jestem nieszczęśliwa!

XIX.

### Michał Nieczuja Dziaduski do Julii.

*Kielce, dnia 6 Julii 1809.*

Moja mościa panno! Pismo niniejsze przez umyślnego przesyłam asińdzce, mocą którego rozkazuję i proszę, abyś objęła rządy nad moim domem i zaordynowała, co potrzeba, bo należy wiedzieć waćpannie, że pan generał Rożniecki ze swym walecznym pułkiem pierwszym szaserów i trzecim ułanów, przebywający obecnie w Kielcach, jutro wyrusza ku Opatowu i uproszony przezemnie został, aby raszτag odbył w Zamkowej Woli, i a co, ze względu na moje skromne zasługi, zgodzić się raczył. Polecam tedy i proszę asińdźkę, abyś kazała, nie tracąc czasu, zabić dwóch wołów, dwudziestu baranów, czem ma się zająć KocIubski. Gruszkowska zasie niech narżnie kur, kaczek, perlic, co potrzeba i chleba napiecze na 700 ludzi, a ekonom Piotrowski niech baczy pod najsurowszym moim nakazem, by owsa i obroków nie brakło, bo czego Boże broń, gdyby tak się stało, wstyd byłby i hańba. Pokoje też każ waćpanna odświeżyć i okurzyć, by panowie oficerowie mieli gdzie spocząć. Kocibski niech mi zaraz wytoczy dwie beczułki małmazyi, które stoją w lochu pod basztą, w lewym kącie i mają na sobie białym lakiem wypisane litery A. D. Bardzo proszę asińdźkę i surowo zalecam, aby wszystko było na jutro gotowe i w porządku, kołacyę zasie przygotować oficyą i godną tak zacnych gości, co, jako mniemam, asińdźka z tem większą spełnisz radością, gdy się dowiesz, że w liczbie panów oficerów, którzy jutro zjadą do Zamkowej Woli, jest także imćpan Tomasz hr. Dolabella, będący adjutantem przy generale Rożnieckim i jego ulubieńcem. Wiadomość tedy gazeciarska o jego śmierci jest łgarstwem, a jak się to stało, on to waćpannie sam opowie. Akodomuje on mnie się wielce i w sekrecie waćpannie powiem, że ujrzawszy go po raz pierwszy, mniemałem, że widzę przed sobą onego niegodnego mnicha Gwidona, o którym waćpanna wiesz, jeno bez brody. Zaiste dziwne podobieństwo. Ale o tem potem, proszę tylko i nakazuję pod błogosławieństwem mojem, abyś waćpanna żadnej decyzyi stanowczej bez mojej wiedzy nie czyniła, o co, jako suponuję, będą wielkie nalegania na asińdźkę.

Ja może zjadę wraz z naszymi walecznymi szaserami do Zamkowej Woli, a może nie, bo zaufanie obywateli i generała Rożnieckiego powierzyło mi ważny urząd, który gorliwie spełniać należy, a który nie pozwala mi Kielc opuszczać, ile że pojutrze spodziewane jest tu przybycie J. O. księcia Wodza Naczelnego z naszem walecznem wojskiem. Czyńże Julhś moja tak, aby wstydu nam nie było, nie żałuj niczego, by godnie przyjąć i ugościć naszych rycerzy.

Wyraziwszy to wszystko, ściskam asińdźkę i przesyłam błogosławieństwo.

*Michał Nieczuja Dziaduski m. p.*

XX.

### Ciąg dalszy dziennika Julii.

Dnia 6 lipca o północy. List powyższy dziadunia otrzymałam przed chwilą i można sobie wyobrazić, w jakie mię wprawił zdumienie, radość i niepokój. Więc pan Tomasz żyje, więc ma być jutro tutaj, w Zamkowej Woli! Napisałam: „radość", ale, ponieważ w dzienniku tym niczego nie ukrywam, więc przyznać muszę, że na wiadomość o przybyciu pana Tomasza doznaję nie tyle radości, ile niepokoju. Co to będzie, co będzie, mój Boże? Dziadunio mi zaleca, żebym żadnej stanowczej decyzyi nie czyniła bez jego wiedzy. Jakiej decyzyi? o co mają na mnie nalegać i kto? Czyżby pan Tomasz chciał, abym mu zaraz rękę moją oddała? O, jakże mi serce drży, jak się lękam czegoś strasznego. Nie wiem, skąd i dlaczego, ciągle mi się zdaje, że ujrzę przed sobą cień mojej praprababki, jej smutne, głębokie, rozmarzone oczy, takie, jakie na portrecie wymalował prapradziad pana Tomasza, wpatrzone we mnie z wyrazem nieopisanego smutku i trwogi.

Ale, co ja też piszę! Wzruszenie, będące następstwem listu dziadunia, wiadomość, że pan Tomasz żyje i że go jutro obaczę, noc cicha i parna, posępne milczenie, otaczające mię dokoła, nieustanne, głuche szmery, rozlegające się w starych murach zamku, rodzą zapewne te posępne myśli w mej głowie. A oczy mej praprababki!... Dziś, samotna, bo nawet Zuzia gdzieś znikła, by płakać nad swem opuszczeniem przez kochanka, błądziłam po korytarzu z portretami mych przodków i długo przypatrywałam się obrazowi w cień zaklętej mej praprababki. Myślałam o panu Tomaszu i o liście pana Gaworowskiego, wręczonym mi przez żebraka na Łysej Górze i porwanym przez wicher, może przez pogańskiego bożka Swista i Pośwista!... Tak, myślałam o tym występnym mnichu, zmienionym obecnie w rycerza i ogarnia mię teraz dręczący niepokój, wobec tego, że dziadunio w osobie pana Tomasza ujrzał nadzwyczajne podobieństwo do mnicha Gwidona. I przypominam sobie ową noc majową, pełną woni bzu, blasków miesiąca, trelów słowiczych, gdy ten zbiegły mnich miał mię w swych objęciach, całował me usta namiętnie i pocałunki moje odbierał! A z moją praprababką to samo się działo i ja mam po tem wszystkiem wyjść za pana Tomasza! Boże, ratuj mnie, w głowie mi się mąci, chyba oszaleję...

Przestaję pisać, głowę zleję zimną wodą, by odzyskać spokój, bo jutro czeka mnie mnóstwo zajęcia, by godnie odpowiedzieć włożonym na mnie przez dziadunia obowiązkom. Czy im podołam? Najlepiej by było, żeby dziadunio przyjechał, bo ja nie wiem, czy sobie dam radę. Zuzia w tej chwili weszła i skarze z radości na wieść, że jutro szasery mają do Zamkowej Woli przyjechać, bo jej kochanek, pan Alfons Dziurkiewicz, zapisał się do szaserów, więc ma nadzieję go zobaczyć i zmusić „niegodnego zdrajcę", jak go nazywa, do jej zaślubienia. Chciałam jej wytłumaczyć, że to będzie niemożliwem ze względu na toczącą się wojnę, że pan Dziurkiewicz może służy w innym pułku, ale po namyśle dałam pokój, bo po co mam jej słodkie marzenia rozpraszać? Naga rzeczywistość sama to, bez mej pomocy, uczyni, a zdaje mi się, że żyć wśród złudzeń, jest to być naprawdę szczęśliwym...

Lecz dość tych filozoficznych uwag, idźmy spać, bo jutro czeka mię dzień, pełen pracy i znoju.

XXI.

### Hortensya do Julii.

*Radom, le 4 Juillet 1809.*

*Ma chère Julie!*

Widzę ogromne zdziwienie na twej ślicznej twarzyczce, gdyś wyczytała w nagłówku nazwę miasta, z którego do ciebie piszę. Nie mam bardzo czasu długo i szeroko opowiadać ci, jakim sposobem i dzięki czemu znalazłam się w takiej dziurze brudnej, jaką jest Radom, bo dziś przyjeżdża tu książę Józef z całem zwycięskiem wojskiem, a jutro na jego cześć ma się odbyć bal w refektarzu klasztoru Bernardyńskiego, na którym jedną z gospodyń będzie twoja Hortence. Możesz sobie wyobrazić, jak jestem zajętą, jak rej wodzę wśród szwaczek, na gwałt zebranych, jak wszystkie damy do mnie się udają, by się dowiedzieć odemnie jako Paryżanki, jakie suknie są najmodniejsze i jakie ubranie wypada mieć na głowie. Obcałowują mnie, nudzą śmiertelnie i zapominają, że *la belle plume fait le bel oiseau, mais la robe ne fait pas femme.* One, proste wieśniaczki, z rękami i twarzami opalonemi, sądzą, że będą robiły furorę! O! jakże się śmieję, jak mię bawią ich

pretensye, ich figury niezgrabne, nogi jak u słonia, głos jak u sapera, pół kobiety, pół mężczyźni, *un monde tout à fait barbare!* I ty, ma mignone, żyjesz w takim świecie od sześciu miesięcy. Jakże cię żałuję!

Lecz nakoniec muszę ci napisać, skąd się tu wzięłam, a nadewszystko donieść, że wiadomość o śmierci *du chevalier Thomas* jest bajką wierutną, jak mój papa powiada. Dowiedziałam się napewno, że żyje, że jest adjutantem generała Rożnieckiego i właśnie wczoraj wyruszył stąd do Kielc, miasteczka, jak mię informują, bardzo blizkiego gór Świętokrzyskich, a zatem i zaczarowanego zamku, w którym przebywa *la belle châtelaine*, zwana Julią Dziaduską. Widzisz, jaka ja jestem dobra, że nawet wobec jutrzejszego balu, zapominam o nim i spieszę ci donieść radosną nowinę. Zato, jak się zobaczymy, musisz mię dwukrotnie ucałować twemi różowemi usteczkami panieńskiemi, bo jestem przekonana, że niebawem całować ie będzie ktoś... i dziewiczy puszek z nich zetrze! Rumienisz się, czytając te słowa, prawda? Ja, pisząc je, nie rumienię się, ale nie pokazuj ich nikomu, *ma pure et chaste pucelle.*

Żałuję mocno, że przed mojem przybyciem do Radomia *chevalier Thomas* wyjechał, byłabym z nim dużo pomówiła o tobie i dowiedziała się, jak się w rzeczy samej ma historya o jego mniemanej śmierci. Opowiadają tutaj, że, opadnięty przez huzarów, dostał się do niewoli, skąd jakimś niewiadomym sposobem wydobył się cały i zdrowy. Zapewne kiedyś, w słodkiem sam na sam, w przerwie między pocałunkiem a namiętnym uściskiem... opowie on ci to dokładnie.

Ale rzućmy na to zasłonę, jak mówią w *Comédie française*, bom ci jeszcze nie powiedziała, jakim sposobem znalazłam się w Radomiu. Wyobraź sobie, że *mon papa*, narzekający nieustannie na biedę, na niemożność sprzedania pszenicy, wzdychający skrycie, że „bodaj to było za rządów króla pruskiego", nagle zachorował na paroksyzm patryotyzmu i złożywszy liczne ofiary na wojsko w zbożu, wódce i koniach, sam postanowił się poświęcić i został komisarzem wojskowym przy armii. Nie umiem ci *ma mie* powiedzieć, co to za urząd, wiem tylko, że papa ma ciągle do czynienia z brodatymi i szkaradnie cuchnącymi żydami i że musi stale towarzyszyć wojsku. Dzięki temu musiał opuścić Warszawę, a ja się uparłam z nim jechać, bo teraz całe życie i wszystkie zabawy odbywają się wśród naszych walecznych rycerzy. O ile uważam, papa mniej jest zadowolony z tego mego postanowienia, ale ja na to nie zważam i bawię się dobrze. Mój Boże, jest pięknych i *très galants officiers.* A książę Józef, którego tu jutro mamy zobaczyć, czyż potrzeba o nim mówić? Stąd mamy ruszyć na Kielce do Krakowa, a może i dalej.

Teraz już wiesz, *ma belle et chaste Julie*, skąd się wzięłam w Radomiu. Kto wie, może mi się uda wpaść na chwilę do twego zaczarowanego zamczyska, a może też *mademoiselle Julie* będzie tak rozsądna i tak czcząca tkliwą przyjaźń, że opuści z orszakiem paziów i giermków swój zamek i wpadnie na chwilę do Kielc, by zobaczyć się ze swą kochającą ją zawsze przyjaciółką. Prawda, jaki piękny projekt?

Spieszę kończyć, bo muszę jeszcze napisać list do panny Antoinette de Dolabella, donosząc jej, że brat jej żyje, choć prawdopodobnie ona wie już o tem, ale ja napisać muszę, bom jej uroczyście przyrzekła, że o wszystkiem, co zobaczę, pisać jej będę. Interesuje ją bowiem bardzo ta wojna, najprzód z powodu swego heroicznego brata, oraz z tego, że jest zaciętą patryotką. „Teraz już mi tylko miła ojczyzna pozostała", mówiła do mnie, dowiedziawszy się o śmierci brata, zalewając się łzami, których źródła zdają się być w jej spłowiałych i brzydko zaczernionych oczach, niewyczerpane. Otóż, przyjąwszy na siebie nieroztropnie, jak teraz to widzę, obowiązek informowania świątobliwej starej panny o wszystkiem, muszę przerwać słodką pogawędkę z tobą, *ma mignon*, i przesłać ci tysiąc pocałunków wprzód, nim je inny rycerz zabierze na swą wyłączną własność. Oprócz tego trzeba, żebym napisała do pani Campane, która mię zobligowała przy wyjeździe moim z Paryża, bym jej o mych losach i oczywiście także twoich donosiła szczegółowo. Dotąd napisałam z Warszawy jeden tylko list, na który otrzymałam odpowiedź i prośbę o dalszą korespondencyę, trzeba więc, żebym to zrobiła. Choć mi się to wszystko nie podoba, ale trudno, skoro przyrzekłam, dotrzymać muszę. Zapewne zdumiewasz się nad moją pracowitością i nad mnóstwem obowiązków, jakie ciążą na mnie. Ha, *avec l'age on devient sage*, a nie zapominaj, co ci w wielkim sekrecie powiadam, że dwudziesta wiosna mego życia ma się już ku schyłkowi. Ale dość tego, tysiąc pocałunków, równie gorących jak te, którymi cię niebawem obsypie pewien rycerz...

*Toute à vous*

Hortense.

XXII.

**Ciąg dalszy dziennika Julii.**

D n i a 8 l i p c a w i e c z o r e m. Nakoniec mogę kilka słów zanotować w moim dzienniku. Tyle przeżyłam, tyle widziałam, tyle doznałam najgłębszych wzruszeń przez parę ostatnich dni, tak wreszcie byłam zajęta, że nie mogłam, nie miałam czasu powierzyć mych wrażeń temu najlepszemu, bo wiecznie milczącemu przyjacielowi, jakim są te kartki.



Mnóstwo jest pięknych *i très galants officiers.*

Więc ujrzałam kawalera, tak, ujrzałam go! Czy bardzo byłam wzruszona? czy biło mi serce? chyba nie, to tylko wiem, żem się głupio zaczerwieniła, gdy mię na powitanie całował w rękę skromnie i z wielkiem uszanowaniem. I dziwna rzecz, patrząc na ten szacunek, na to skromne uściśnienie mej dłoni, nagle ni stąd ni z owąd przypomniałam sobie inne pocałunki i inne uściski, nie na ganku zamkowym, ale w mej alkowie i nie w dzień biały, ale w wonną, księżycową noc majową. Czyż nigdy nie zapomnę tych pocałunków, czy ich słodyczy i odczucia nigdy z mych ust nie zetrę?!! czy mam tak samo pokutować, jak moja praprababka za taki sam grzech mimowolny?

I oto w owe dni, pełne gwaru, brzęku i życia niezwykłego w zamku moich przodków, ciągle mi się stawiał przed oczami duszy melancholijny cień mej praprababki. I oto teraz siedzę w mym buduarze, napawając się ciszą po dwudniowej wrzawie, wsłuchując się w szum drzew parkowych, w tajemnicze szmery, ciągle w tych starych murach panujące i przypominam sobie, com widziała i com przeżyła w ten krótki, a na zawsze pamiętny dla mnie czas. Dziadunio nie przyjechał i musiałam pełnić obowiązki gospodyni domu, przyjmować rycerzy, pełnych zapału wojennego, upojonych tryumfem, olśniewających pięknością i heroizmem. Po raz pierwszy to w życiu czułam się Polką, dumną z tego, że należę do najwaleczniejszego z narodów, a przytem pełną trwogi nieokreślonej i najgorszych przeczuć.

A on, kawaler? Jakże był piękny w swym ślicznym mundurze, w swej postawie rycerskiej! a jednak, jednak, powtarzam, na ten widok nie czułam przyspieszonego bicia serca. Ujrzawszy go, gotowa byłam przysiądz, że widzę przed sobą zbiegłego mnicha Gwidona. Co za podobieństwo, co za straszne, przygnębiające podobieństwo! A przytem, jaka zmiana! O ile sobie przypominam, kawaler w Paryżu był bardzo elegancki, bardzo skromny w obejściu, słodki w rozmowie, a teraz oczy paliły mu się żarem namiętności i takim mnie wzrokiem obrzucał, że mi krew falą do twarzy napływała i jakiś niewytłumaczony lęk i wstyd mię ogarniał. Zmienił się więc ogromnie i nie umiem powiedzieć, czy na lepsze. Stary major Jabłoński, który z pułkiem przybył i przyniósł mi od dziadunia karteczkę, bo jeszcze podobno w czasie powstania Kościuszkowskiego razem walczyli i który szczególną mi okazywał przyjaźń, mówiąc, że dziadunio mu polecił czuwać nademną, gdyśmy rozmawiali o kawalerze, oświadczył, że od chwili niewoli austryackiej pan Dolabella ogromnie się zmienił. Czyż zresztą potrzebowałam tego potwierdzenia mej obserwacyi, czyż sama nie zauważyłam tej zmiany? Boże mój, co to wszystko znaczy? Czemu tu niema Hortensyi, jej chłodny, bystry, spokojny umysł byłby mi bardzo pomocnym w rozwiązaniu tej dręczącej mnie zagadki.

Major Jabłoński, zdaje się, że nie lubi kawalera. Spoglądał na niego niechętnie, jakem to zauważyła, a ilekroć pan Tomasz do mnie się zbliżał, major ni stąd, ni z owąd się zjawiał i mieszał do rozmowy, co mi się, przyznam, nie bardzo podobało. Raz nawet rzekł do mnie, gdyśmy mówili o kawalerze, te znamienne słowa:

— Kat go tam wie mospanie, jakim sposobem wydobył się z niewoli austryackiej i to najdziwniejsza, że się wydobył, bo kajzerliki pilnie strzegą swych jeńców. Pytał go się o to generał Rożniecki, pytałem i ja, pytali i inni i zawsze nas zbywał ni tem, ni owem, a wreszcie zakończył, że nie może tego powiedzieć, bez narażenia jakiegoś pułkownika austryackiego na surową odpowiedzialność.

— To dowodzi — zauważyłam — że jakiś pułkownik dopomógł panu Dolabelli do wydobycia się z niewoli. Słusznie robi kawaler, że o tem nie mówi.

— Zapewne, jeżeli tak jest.

A jakże może być inaczej? Chciałam wypytać się majora, jakie ma pod tym względem wątpliwości, ale wśród „rozgardyaszu" (wyrażenie Gruszkowskie) jaki ciągle panował, dłuższa rozmowa była niemożliwą i w mej biednej duszy plenić się zaczął trujący robak podejrzeń, zwłaszcza, że zaszła jedna dziwna, niepojęta dla mnie okoliczność. Opiszę ją tu szczegółowo, bo zdaje mi się, że ma dla mych losów pierwszorzędne znaczenie.

Nazajutrz po przybyciu do Zamkowej Woli naszych dzielnych rycerzy, zerwałam się wcześnie, by zarządzić przyjęciem ich, jak należy. Wszyscy jeszcze spali, gdy zajęłam się z Zuzią, Gruszkowską i Kociubą przygotowywaniem w sali stołowej śniadania. Gdy już było ono gotowe i pomocnice moje wyszły z pokoju, siadłam sobie zmęczona nieco przy otwartem oknie, patrząc, jak na dziedzińcu i we wsi ułani wiodą konie do stawu, jak je czyszczą i przejeżdżają. Ruch i gwar był ogromny, a dla mnie widok całkiem nowy i pociągający urokiem życia i męskiej dzielności, gdy nagle w oknie ukazał się kawaler w swym lśniącym mundurze, piękny, jak zawsze i jak zawsze, obejmujący mą kibić palącem wejrzeniem. Powitał mię i prosił o chwilkę rozmowy.

Ciąg dalszy nastąpi.

## Pożar na stacyi kolejowej w Czortkowie.

Przed kilku dniami stacya kolejowa w Czortkowie była widownią groźnego pożaru, który tylko dzięki energicznej akcyi ratunkowej nie przybrał większych rozmiarów.



Pożar na stacyi kolejowej w Czortkowie: Płonący zbiornik z ropą.

Ogień powstał w hali maszynowej dworca, prawdopodobnie z powodu pęknięcia małego zbiornika z ropą, umieszczonego w pobliżu parowego kotła. Rozlana ropa zajęła się w mgnieniu oka i uniemożliwiła przystęp do środka budynku. W godzinę później płynął już cały budynek, jakoteż osadzony w górze zbiornik, zawierający 60 cetnarów metrycznych ropy.

Olbrzymi, bo przeszło stumetrowej wysokości słup dymu i płomieni zaalarmował mieszkańców miasta. Obawiano się eksplozyi kotłów i stojących obok głównych zbiorników z ropą o pojemności 2.0 ctn. metrycznych.

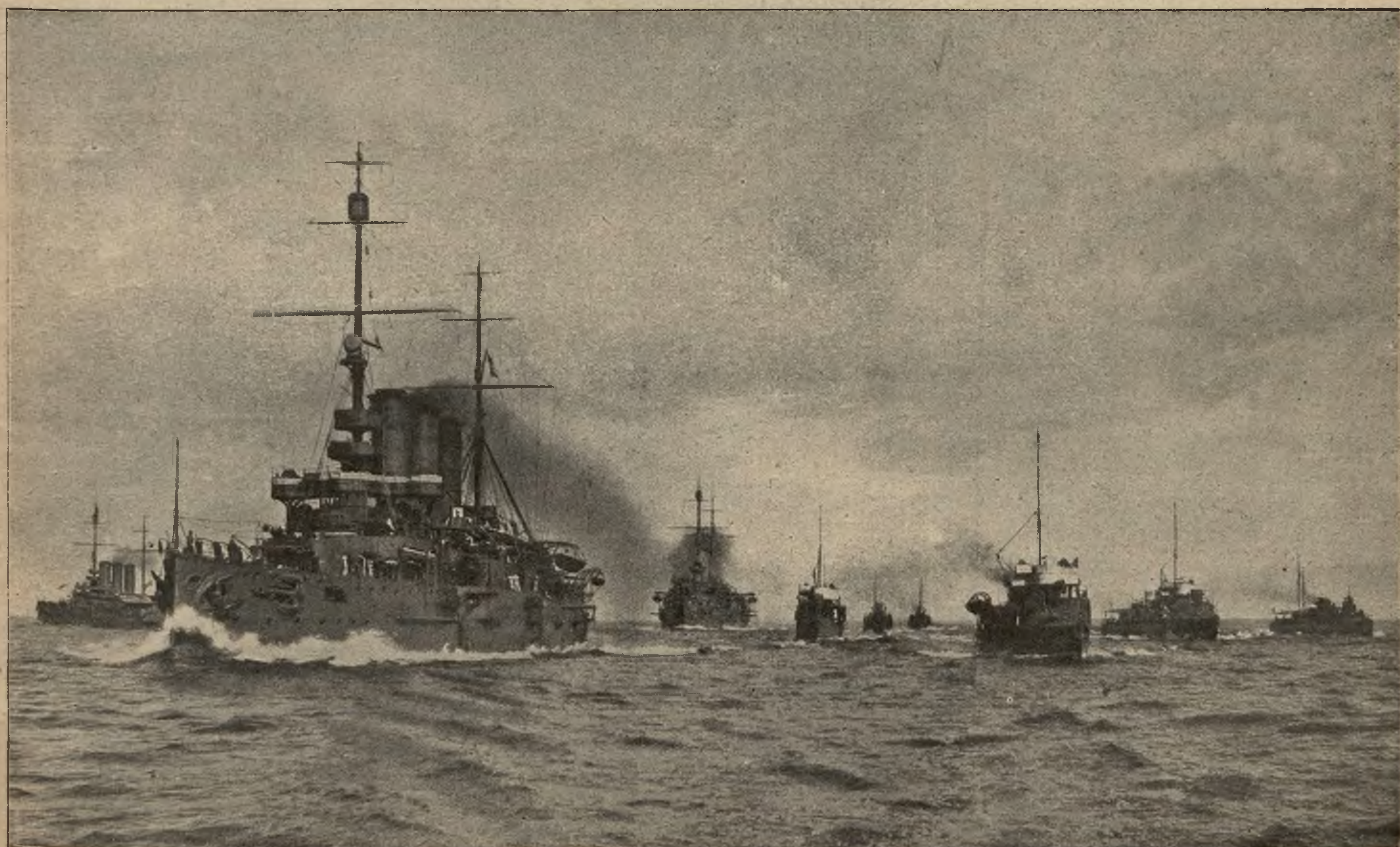
To też cała akcya ratunkowa, podjęta przez kolejową straż ogniową i cały personal kolejowy, wytężona była w kierunku zlokalizowania pożaru i niedopuszczenia ognia do głównych zbiorników. Zagrożoną była też poważnie stacya kolejowa, znajdująca się niedaleko miejsca pożaru.

Szczęśliwym trafem płonący zbiornik z ropą pękł wcześniej dołem, wobec czego do poważniejszej katastrofy nie doszło. Rozlana ropa płonęła przez ośm godzin.

Ilustracye nasze przedstawiają wybuch pożaru zbiornika ropy oraz płonącą halę maszynową.



Zaślubiny w Żywcu: Deputacya żywieckiej Rady powiatowej: W automobilu siedzą: marszałek powiatu dr. Wiktor Idziński w (kontuszu), przy nim ks. dziekan Jan Mudański, proboszcz z Łodygowic; przy kierownicy: Jan Kania, wójt z Łodygowic, obok niego: poseł sejmowy Wojciech Szwed. W głębi stoją od lewej ku prawej: Jan Waligóra, wójt z Przyłękowa, Karol Ringer sekretarz Rady powiatowej, Franciszek Vavrouck, arc. radca leśnictwa i Piotr Bielewicz, obywatel miasta Żywca



Między wojną a pokojem: Flota austryacka na manewrach.

Zaślubiny w Żywcu: Dary ślubne dla arcyksiężniczek Eleonory i Mechtyldy.

Zaślubiny w Żywcu: Dary ślubne dla arcyksiężniczek Eleonory i Mechtyldy. (Fot. R. Strenger, Żywiec).

# Między wojną a pokojem.

Sprawa wojny bałkańskiej zaczyna przeradzać się w zatarg ogólno europejski. Rokowania pokojowe, prowadzone w Londynie, są prawie, że zerwane. Deleg ci państw bałkańskich odmówili prowadzenia dalszych rokowań dopóty, aż Turcy wyraźnie oświadczą, że zrzekają się Adryanopola. Tymczasem Turcya na warunek ten absolutnie nie chce się zgodzić. Adryanopol jest bowiem dawną stolicą turecką, tam też znajduje się jeden z najpiękniejszych meczetów, stanowiący zarazem grobowiec sułtana Selima. Dlatego też rząd turecki oświadczył, że choćby nawet Bułgarya zdobyła Adryanopol, to i tak Turcy nie uznają faktu tego i będą stanowczo bronili swych pretensyi do tego miasta.



Pożar na stacyi kolejowej w Czortkowie: Hala maszynowa w ogniu.



Zaślubiny w Żywcu: Obraz Leonarda Strojnowskiego, przedstawiający wesele góralskie — dar ślubny żywieckiej Rady powiatowej.

Wobec rozbicia rokowań, akcyę pośredniczącą chcą objąć wielkie mocarstwa. Reunion ambasadorów w Londynie rozpoczął w tej sprawie narady, które jednak dotychczas nie wydały odpowiedniego rezultatu. Zarówno Anglia przez pełnomocnika Greya jak i Francya przez min. Poincarrego przedstawiły propozycye co do formy tej interwencyi, ale inne mocarstwa nie zgodziły się jeszcze na nie.

Planowaną jest między innymi środkami, oprócz bardzo stanowczej noty, jaką mocarstwa wręczą Porcie, także demonstracya flot przed Konstantynopolem.

Jak wiadomo wszystkie mocarstwa europejskie wysłały pod Konstantynopol swoje floty śródziemnomorskie, które w ostatnich tygodniach jeszcze wzmocniły...

Pokojowi europejskiemu zagraża jeszcze inne niebezpieczeństwo. Z chwilą, gdy rozpoczęły się rokowania pokojowe, wystąpiła Rumunia wobec Bułgaryi z żądaniem odszkodowania terytoryalnego za zachowanie neutralności w czasie toczącej się wojny. Żądania Rumunii są bardzo wygórowane. Domaga się ona znacznego kawałka Bułgaryi północno-wschodniej z twierdzą Sylistryą. Dotychczas Bułgarya



Zamach na wicekróla Indyi: Lord Hardinge z rodziną przed swą rezydencyą.



Między wojną a pokojem: Tureccy artylerzyści odpoczywają w fortach Czataldży podczas zawieszenia broni.

odpowiadała na te pretensye odmownie, wobec czego Rumunia zagroziła mobilizacyą i wojną.

I właśnie ten zatarg grozi wojną europejską, z jednej bowiem strony Rosya zobowiązana jest bronić naruszenia neutralności Serbii i Bułgaryi przez którekolwiek państwo europejskie, z drugiej zaś strony między Rumunią, Austro-Węgrami i Niemcami istnieje umowa wzajemnego popierania się.

Tem samem horyzont polityczny zaczyna się bardzo zaciemniać. Sytuacya staje się coraz bardziej krytyczną i spodziewać się należy, że nie tylko Turcya podejmie na nowo walkę na całej linii na Bałkanie, ale także zawierucha wojenna nie da się zlokalizować i przeniesie się na inne kraje Europy.

Dziwnym wydać się musi tylko jeden fakt. Turcya tyle setek lat uważana była przez Europę za wroga, za jedyną ostoję zacofania i bezprawia. Przez kilkaset lat Europa drżała przed potęgą półksiężyca. A dzisiaj ta sama Europa, miast dopomódz do zrzucenia jarzma niewoli tureckiej tysiącom południowych chrześcian, za wszelką cenę stara się ratować tego wroga i pragnie aby „dla racyi stanu" Turcya nadal w Europie istniała.

Illustracye nasze przedstawiają szereg aktualnych zdjęć z wypadków na Bałkanie.



**Zaślubiny w Żywcu:** Dar ślubny żywieckiej Rady powiatowej — obraz Kazimierza Olpińskiego, przedstawiający Radzę (przedmieście Żywca).

## Zamach na wicekróla Indyi.

Anglia utrzymuje swe panowanie w olbrzymich koloniach dzięki swym liberalnym rządom i poszanowaniu praw tubylczej ludności, cieszącej się zupełną autonomią. To też pomiędzy metropolią a koloniami panują naogół jak najlepsze stosunki, bo oparte na poczuciu sprawiedliwości i wzajemnym interesie. Do wyjątków należą też stosunki, jakie zapanowały w ostatnich czasach w Indyach. Z jednej strony błędy administracyi angielskiej, popełniane w tej olbrzymiej i bogatej kolonii, a z drugiej budzący się nacyonalizm Hindusów wywołały w Indyach groźny ferment rewolucyjny, przejawiający się nawet zamachami terorystycznymi. Przed kilkunastu dniami dokonano takiego zamachu na wicekróla indyjskiego, lorda Hardinge, w chwili, gdy wjeżdżał on uroczyście do nowej stolicy państwa, Delhi. Podczas tej uroczystości, gdy lord Hardinge wraz ze swą małżonką wjeżdżał na olbrzymim słoniu w otoczeniu świetnego orszaku dygnitarzy, do tego starożytnego miasta, z dachu pewnego domu rzucono bombę, która upadła na tronowe krzesło wicekróla. Nastąpił wybuch, od którego 3 ludzi zginęło na miejscu, a kilkunastu odniosło ciężkie rany, ale lord Hardinge cudem ocalał, gdyż został tylko lekko raniony odłamkami bomby, a siedząca obok niego małżonka wyszła z tej opresyi zupełnie bez szwanku.

## Zatopiona świątynia.

Staroegipskie pamiątki coraz bardziej zaczynają ulegać nowoczesnym zaborczym zapędom postępu. Takiemu smutnemu losowi uległa wyspa File, położona w korycie Nilu, gdzie od prastarych czasów wszechwładnie królowała egipska bogini Izyda. Na cześć jej stała tam wspaniała świątynia, która jednak nie była budowana, tak jak inne budowle staroegipskie, cała z kamienia, ale tylko frontowe fasady były nim ozdobione. Nie może ona też dlatego być przeniesiona na inne miejsce, gdyż burzyć jej nie można.

Wyspie zaś i świątyni zagraża wielkie niebezpieczeństwo. Groblę, służącą do piętrzenia wody na Nilu, podwyższono w ostatnim roku o 7 m. Kiedy w listopadzie po raz pierwszy zamknięto śluzy, aby powstrzymać bieg Nilu i zamienić całe jego dorzecze w ogromne jezioro, okazało się, że wody Nilu zatopiły całą wyspę i świątynię.

Jak wiadomo co roku w zimie na kilka miesięcy spiętrza się wodę Nilu, aby użyźnić ziemie Egiptu. Dotychczas woda Nilu zalewała wyspę i świątynię tylko na 1 m. wysoko, obecnie zaś woda sięga aż do kapitelów kolumn świątyni.

Tem samem zaś świątynia Izydy została skazana na zupełną zagładę. Już pierwszy wylew w tym roku zmienił zupełnie kolor kamieni, zarazem woda dostając się między nie, wypłukuje zaprawę murową, przez co mury świątyni coraz bardziej się osłabiają.

Niestety jednak wymogi nowoczesnej kultury są w tym wypadku nieubłagane i świątynia Izydy pójdzie śladem tylu innych zabytków, które bez śladu zginęły.

**Zatopiona świątynia:** Wyspa i świątynia Izydy podczas niskiego stanu wody na Nilu.

**LEON SAZIE.**

# ZIGOMAR

## STRASZLIWY BANDYTA.

25

Młoda kobieta, wystraszona, czekała na nowy wybuch gniewu. Ale Zigomar mówił dalej już zapełnie spokojnym głosem:

— Droga pani, wiadomo pani chyba, że nie pozwalam nikomu, absolutnie nikomu śmiać się z siebie zbyt długo. Wie pani o tem? Proszę odpowiedzieć.

— Tak, mistrzu!

— I musiała pani o tem zapomnieć. Zapomniała pani o tem, czy tak?

— Nie, mistrzu.

— W takim razie pani postępowanie nie da się w żaden sposób wytłumaczyć. Zasługuje na najsurowszą karę.

— Mistrzu! przysięgam, że nie mogłam...

— Powtarzam: na najsurowszą karę! Czy pani przypuszcza, że umieściliśmy ją przy pułkowniku po to, żeby pani bawiła się w muzykę i miłostki. Już raz uprzedziłem panią.

— Proszę mi się dać wytłumaczyć, mistrzu. Chciałam postąpić według pana instrukcyi, ale dotąd to było niemożliwe.

— Dlaczego?

— Papierów tych pułkownik nigdy nie przynosi od domu.

— To dziwne... Próby odbywają się już od dłuższego czasu. Pani wie o tem najlepiej, bywając na nich obecną. Pułkownik ma napisać raport o działaniu tej armaty, powinien więc oddawna mieć u siebie dokumenty dotyczące D. R.

— Nie, mistrzu.

— To jest niemożliwe. Proszę pamiętać, że nie chodzi mi o wszystkie papiery, ale jedynie o plany konstrukcyi. Musi mi je pani dostarczyć. Po odfotografowaniu tych planów, położy je pani na tem samem miejscu, pułkownik niczego się nie domyśli i będziecie państwo mogli nadal zajmować się muzyką i miłością tak długo, jak się wam będzie podobało. Wówczas też będzie pani mogła wyjść za mąż za pułkownika i zapomnieć o swej burzliwej przeszłości!

Zigomar umilkł na chwilę, potem podszedł do młodej kobiety i ciągnął dalej tonem perswazyi.

— Widzi więc droga pani, że niema nic strasznego, wszystko da się pogodzić. Miałem dla pani zawsze duże względy, dowodem tego, że wyrwałem panią ze szponów policyi różnych krajów. Ściśle biorąc, mógłbym sam zakraść się do mieszkania pułkownika po te papiery. Ale musiałbym szukać, wybierać, to trwałoby za długo. Przytem mógłbym się pomylić. Pani to będzie łatwiej zrobić, pozna pani odrazu dokumenty, które pułkownik pokazywał pani. Próby D. R. będą trwały jeszcze dwa dni. Tyle też czasu ma pani, żeby naprawić swe niedbalstwo. Pojutrze zatem, o tej samej godzinie zechce pani czekać na mnie z dokumentami. Skończyłem.

Pani Garitza podniosła głowę. W oczach jej błyszczał dziwny ogień.

— Mistrzu — rzekła — po raz pierwszy nie będę mogła wysłuchać pańskich rozkazów.

Zigomar drgnął. Oczy jego dziko błysnęły, usta skrzywiły się w straszny uśmiechu.

— Nie mogę — rzekła młoda kobieta — nie mogę...

— Pani wie, co panią czeka?

— Wiem, mistrzu.

— I jednak upiera się pani?

— Tak, mistrzu.

— Dlaczego?

— Gdybym usłuchała pana, pułkownik, w którego rękach spoczywają nadzieje całego narodu, który ma pod swoją pieczą broń, mogącą uczynić artylerję francuską pierwszą w świecie, ten pułkownik, gdybym wykradła mu plany, byłby oskarżony o zdradę i musiałby umrzeć nie będąc w stanie oczyścić swego imienia ze strasznej hańby...

Zigomar ciągle uśmiechał się.

— Dlatego też — dodała młoda kobieta — nie spełnię pana rozkazu. Wolę znieść pana gniew, niż widzieć pułkownika nieszczęśliwego, znienawidzonego przez wszystkich.

— Więc pani go kocha naprawdę?

— Ma pan tego dowód!

— Dobrze! Tem lepiej! W takim razie, droga pani, jeżeli jutro o tej porze nie otrzymam planów, pułkownik będzie dla pani stracony. Dowie się on komu powierzył swą miłość, gdyż on kocha panią i kocha stokroć goręcej, niż pani jego. Dowie się, kim pani jest, i między innemi — komu Niemcy zawdzięczają plany fortyfikacyi Tulonu.

Młoda kobieta odparła:

— Tak, dowie się tego wszystkiego, ale zara zem dowie się, dlaczego mu to mówią. Będzie pogardzał mną, ale będzie miał litość dla kobiety, która go tak kochała, że wolała złamać swoje życie, niż skalać honor żołnierza! I jego litość wystarczy mi, mistrzu, jego litość!...

### ROZDZIAŁ IX.

Zigomar zbliżył się do pani Garitza.

— Jest pani dziś zdenerwowaną, droga pani. Dramatyzuje pani, chce się pani poświęcać. To bardzo pięknie. Ale pani gra komedyę przedemną. Nic z tego nie będzie. Pułkownik nie będzie miał dla pani litości, bo przez panią właśnie będzie pozbawiony honoru.

— Przeze mnie?

— Tak, droga pani. Jeżeli pojutrze nie dostarczy mi pani planów, ja sam udam się po nie. Później, kiedy pani zniknie — w sposób o jakim dowie się pani pojutrze — wówczas pułkownik tu, w pani mieszkaniu znajdzie plany i dowie się, że to pani ich dostarczyła. Rozumie pani? Będzie więc wiedział komu ma zawdzięczać swą hańbę.

— Ach! nie, nie — zawołała młoda kobieta, łkając — tylko nie to! Tylko nie to!

Padła na kolana przed Zigomarem, pochwyciła go za ręce.

— Ma pani dwa dni do namysłu i do spełnienia moich rozkazów. Dziś jest środa, w piątek o tej samej porze przyjdę tu po papiery. Na drugi dzień rano położy je pani z powrotem na biurku pułkownika. Jeżeli pani tego nie uczyni, trwając w swoim dziecinnym uporze, w sobotę pułkownik dowie się, że pani skradła mu plany, któremi ja sam się zająmę. I pułkownik będzie musiał odebrać sobie życie. Pani będzie przyczyną jego hańby i samobójstwa. Do widzenia, droga pani!

Silnym ruchem wyrwał swe dłonie z rąk młodej kobiety, potem chwycił ją za ramiona podniósł z klęczek i rzucił na ziemię zemdloną i wyszedł.

Paulin Broquet nasłuchiwał kilkanaście sekund. Kiedy stuknięcie drzwi wchodowych dało mu poznać, że bandyta opuścił mieszkanie, wyszedł ze swej kryjówki i szybko zbadał cały apartament, chcąc się przekonać, że niema w nim nikogo więcej. Dopiero po dokonaniu tego badania mógł się zająć zemdloną. Znalazł w sypialni flakon wody kolońskiej i natarł nią skronie młodej kobiety. Po chwili otworzyła oczy i krzyknęła boleśnie:

— Pan! Pan jeszcze tutaj?! Ach, proszę mi pozwolić umrzeć spokojnio.

Paulin Broquet począł przemawiać do niej łagodnie, jak do dziecka:

— Proszę się uspokoić — nie jestem tym, kogo się pani obawia.

— Kto pan jest? — zapytała młoda kobieta, otwierając szeroko oczy.

— Nie poznaje mnie pani?

— Paulin Broquet!

Wystraszona, zerwała się i uciekła w drugi koniec salonu...

— Proszę się uspokoić — rzekł łagodnie detektyw. — Nic pani nie grozi. Proszę mnie wysłuchać bez obawy. Niech pani usiądzie i przyjdzie do siebie.

Wziął ją za rękę i posadził w fotelu. Młoda kobieta była zupełnie pozbawiona woli.

— Słyszałem i widziałem wszystko, co się tu działo — rzekł Paulin Broquet. — Proszę się nie pytać, w jaki sposób dostałem się tutaj i w jakim celu przyszedłem. Proszę wysłuchać, co pani powiem. Czy pani jest w stanie rozumieć mnie?

— Tak, panie.

— Dobrze. Będę się starał mówić krótko i zrozumiale. Człowiek, który tylko co stąd odszedł, grozi pani rzeczą straszną.

— O! tak!

— Mogę uwolnić panią od tej groźby, mogę wydobyć panią z tej strasznej sytuacyi.

— Pan? Jakim sposobem? Och! proszę mówić!

— Nie chciałbym tu poruszać przeszłości, ale ja to właśnie — musi to pani pamiętać — wyjaśniłem dziwną sprawę pewnego oficera marynarki, któremu zginęły ważne plany. Pani przyłożyła rękę do tej sprawy.

— Tak jest. Pamiętam to.

— Znam więc panią, wiem, z kim mówię...

— Ale — żeby uwolnić mnie od tego...

— To bardzo proste. Będzie mi pani posłuszną.

Młoda kobieta zadrżała.

— Posłuszną! Zdradzić człowieka, którz ma do mnie zupełne zaufanie! Okryć go hańbą!

— A oficer marynarki w Tulonie?

— Tamtego nie kochałam!

— Ach! tak, to racya wystarczająca dla kobiety — istotnie! Więc pani kocha pułkownika?

— Nad życie. Zresztą, jeśli pan wszystko słyszał, miał pan tego dowody.

— Rzeczywiście. Ale mimoto spełni pani rozkaz.

— Nie, panie, nie! nie!

— Tak! spełni pani rozkaz!

— Nie! Jestem przygotowana na wszystko, gotowa jestem umrzeć w najstraszniejszych mękach, ale nigdy nie uczynię tego!

— Jednakże...

— Na nic wszystkie perswazye. I nie rozumiem, jak pan, Paulin Broquet, obrońca prawa, może żądać tego odemnie?

— Niech mnie pani wysłucha. Gdyby pani była mniej zdenerwowaną, zrozumiałaby, że nie żądałbym od pani czegoś, co mogłoby zgubić pułkownika de Fontgrive.

— To prawda. O! przepraszam pana! Niech pan mówi!

— Więc spełni pani rozkaz i zabierze pani od pułkownika plany, które będą specyalnie przygotowane. Rozumie pani? Znajdzie je pani między innemi dokumentami i łatwo pozna. Plany te będę w tekturowej niebieskiej okładce, na której wypisane będą litery D. R. i znak X.

— Dobrze.

— Weźmie je pani jutro. I proszę uczynić to z całym spokojem. Gdy mistrz, po odfotografowaniu, zwróci pani plany, położy je pani w tem samem miejscu. W taki sposób wszystko będzie załatwione. Reszta należy do mnie, a pani nie będzie potrzebowała niczego więcej się obawiać.

— Czego pan żąda odemnie za to, co uczynię?

Paulin Broquet zdziwił się tem zapytaniem, jednakże odpowiedział natychmiast.

— Powie mi pani, kim właściwie jest człowiek, którego nazywa pani mistrzem, a który w świecie zwie się Hugo Martolo. Powie mi pani, co ów człowiek chce uczynić z panem Simonet, szefem ministerstwa spraw zagranicznych.

— Dobrze panie.

— Dalej powie mi pani, kto się ukrywa pod maską niejakiego James Benamol'a, którego już dwa razy zamordowano, a który żyje, pomimo wszystko.

— Tak, powiem panu.

— Wreszcie powie pani, kim jest piękna hrabina Pepa d'Ortega.

— Ach! ta! — zawołała pani Garitza ze drżeniem — nienawidzę jej! nienawidzę!

— Doskonale — rzekł z uśmiechem Paulin Broquet — wszystko dobrze się składa.

### ROZDZIAŁ X.

Kuryer angielski, wiozący papiery drugorzędnej wartości przybył do Paryża z Londynu. Pan Des bois-Billy, minister spraw zagranicznych, przyjął go na specyalnej, otoczonej wielką tajemnicą, audyencyi i zawiadomił szefów sekcyi o nadejściu dokumentów niesłychanej wagi. Wieczorem dokumenty, po zbadaniu i rozsegregowaniu umieszczone zostały w żelaznej szafie, stojącej w gabinecie Simonet'a. Podwojono straże w gmachu ministeryum, a stary zasłużony woźny Michał otrzymał polecenie czuwania przez całą noc. Simonet zamknął szafę, schował klucz do kieszeni i wyszedł na miasto.

Nadeszła noc. W korytarzach, w poszczególnych biurach, można było zauważyć migotanie latarni Michała, który obchodził gmach, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Gabryel i dwu ludzi z brygady Paulin Broquet'a byli na straży. L'Amorce pilnował domu hrabiny Pepy d'Ortega, która tego dnia dawała obiad dla kilku przyjaciół. Paulin Broquet w teatrze śledził markiza, Hugo Martolo. Dokumenty zdawały się być dobrze strzeżone.

Jednakże — mimo, iż przewidziano wszystko, mimo, iż pilnowano wszystkich wejść do gmachu — późną nocą w korytarzu ukazał się człowiek ubrany w szaro-niebieski trykot, w pantoflach o gumowych podeszwach, w masce na twarzy. Człowiek ten, zdając się drwić ze wszystkich straży, kierował się wprost w stronę gabinetu Simonet'a otwierając bez trudności wszystkie drzwi napotkane po drodze. Nikt go nie widział, nikt nie podejrzewał jego obecności w gmachu ministeryum. Wszedłszy do gabinetu — rozejrzał się — poczem zbliżył się do szafy i otworzył ją szybko, mając klucz i znając wiodocznie sekret zamku. Wyjął kilka registratorów i rozłożył je na podłodze, pokrytej dywanem. Na pod

wórzu, na które wychodziły okna pokoju — paliła się duża lampa łukowa — przy jej świetle bandyta począł szybko przeglądać dokumenty. Nie znalazł jednak widocznie tego, czego szukał, gdyż umieścił registratory z powrotem w szafie i sięgnął po inne. Podczas, gdy starannie przeszukiwał je, drzwi prowadzące do biura ministra otworzyły się bez szmeru i stanął w nich człowiek z rewolwerem w ręku.

— Ręce do góry! — zawołał. — Poddaj się!

Był to Paulin Brcquet, który opuściwszy markiza Izygo Martolo w jednej z restauracyi, przyszedł zobaczyć, co się dzieje w ministeryum.

— Ręce do góry! — powtórzył.

Bandyta w masce podniósł ręce posłusznie, przyczem przez otwory maski błysnęły zielonym ogniem jego oczy. Wstał z podłogi i powoli cofał się na środek pokoju. Paulin Brcquet zrobił parę kroków, chcąc pochwycić go za ręce i założyć na nie kajdanki. Ale bandyta skoczył nagle do okna, pochwycił obu rękami firankę i szarpnął ją gwałtownie, potem uwiesił się na niej całem ciałem. Ciężkie firanki spadły w obłoku kurzu na głowę detektywa. Rozległy się dwa wystrzały. Gdy Paulin Brcquet uwolnił się od firanek, przetarł oczy, oślepione kurzem i odkręcił światło, w pokoju nie było już nikogo. Bandyta o zielonych oczach, wyśliznął mu się z rąk, jak wąż. Na huk wystrzałów zbiegli się ludzie z całego ministeryum. Gmach przestał być strzeżony i bandyta miał wolną drogę do ucieczki i wybiegł na korytarz, prowadzący z biura ministra do innych pokojów. Paulin Brcquet przewidział, że Zgomar obierze tę drogę i podążył za nim. W korytarzu rozległy się strzały. — Zgomar zasłaniał sobie odwrót. To jednak nie powstrzymało detektywa. Ale przybył zapóźno. W końcu korytarza było okno, przez które bandyta zdążył wyskoczyć. U okna wystawał koniec długiego kija bambusowego, złożonego z kilku części, połączonych ze sobą metalowemi skówkami. Zgomar pochwycił obu rękami bambus, objął go nogami, zesunął się z błyskawiczną szybkością w dół i upadł w siatkę, którą trzymali jego ludzie. W chwilę później wskoczył do automobilu, stojącego na rogu ulicy i odjechał.

Paulin Brcquet, stanąwszy przy oknie zobaczył, jak pomocnicy bandyty rozłożyli bambus na części i znikli, zabierając ze sobą tę dziwną drabinę i siatkę. Detektyw jeszcze raz został pobity przez szatańsko zręcznego bandytę. Uprzedzony o zajściu, minister przybył natychmiast.

— Bandyta panu uciekł — rzekł do Paulina Brcquet'a — ale nic nie wziął. Właściwie więc zwycięstwo jest po pana stronie.

— Zwycięstwo... nie — panie ministrze, spróbują oni jeszsze wszystkich środków, żeby porwać te dokumenty.

— Cóż z tego — znowu pan im przeszkodzi.

— Być może... Tymczasem odchodzę. Muszę dalej prowadzić walkę.

## ROZDZIAŁ XI.

Na drugi dzień wieczorem było wielkie przyjęcie u hrabiny Pepy d'Ortega. Pomiędzy wielką liczbą zaproszonych znajdowali się także Simonet, kapitan La Rochardie i Fred de Montgomery. Trzej przyjaciele siedzieli półkolem naprzeciwko hrabiny, za fotelem której, jak rycerz przyboczny stał baron de la Rouconi ère.

— Cieszę się bardzo, że pana widzę, panie Simonet — mówiła piękna Pepa. — Nie dotrzymał pan danej mi obietnicy i nie przyszedł pan po powrocie z Londynu. Byłabym szczęśliwa, gdyby dzielny kapitan La Rochardie zechciał opowiedzieć o tej dziwnej przygodzie, jaka spotkała go w stolicy Albionu.

Zebrani w salonie goście zbliżyli się do grupy. Wszyscy chcieli usłyszeć opowiadanie o wypadku, opis którego umieściły pisma francuskie i angielskie. Ale La Rochardie, tak zwykle wymowny, nie czuł się w usposobieniu do opowiadania. Przeprosił grzecznie i odmówił. Wówczas zabrał głos Simonet i barwnemi słowy opisał całe zajście, podkreślając bohaterskie zachowanie się kapitana. Rozległy się oklaski, damy miały łzy w oczach, a piękna hrabina Wassowia zemdlała, gdy Simonet opowiadał, jak e męki musiał przechodzić kapitan. Wszystkie ręce wyciągnęły się do bohatera. La Rochardie, chcąc uniknąć powinszowań, wstał gwałtownie z fotela i oddalił się w kąt salonu, mrucząc pod nosem delikatne przekleństwa w stronę swego przyjaciela.

Między gośćmi, którzy składali powinszowania kapitanowi, znajdował się także mężczyzna o ciemnej cerze z ogromnemi czarnemi wąsam, pan James Benamol. Młody Raynand był także zaproszony. Zmieszał się nieco, gdy ujrzał swego szefa, ale mimoto poszedł za Simonetem, który wraz z piękną hrabiną wkrótce potem znikli w małym buduarze, przylegającym do salonu. Tam, ukryta za portyerą młoda para zamieniła ze sobą szybko szeptem parę słów i gorący pocałunek.

Młody attaché ministerstwa zobaczył to — i nie on jeden tylko. Jeden ze służących, wynajęty na ten wieczór — podglądał przez uchylone drzwi z przeciwnej strony. Służący ten zaraz potem wyszedł z domu i wskoczył do jednego z automobilów, stojących na ulicy. W kilka minut później ten sam automobil powrócił i wysiadł zeń mężczyzna o ciemnej cerze południowca, wyglądający na Argentyńczyka. Włosy, wąsy i gęste brwi miał czarne. Jegomość ów wszedł do pałacu, okazał kartę zapraszającą na przyjęcie, wszedł do salonu i zmieszał się z tłumem gości. Wkrótce potem wyszedł, nie przywitawszy się nawet — rzecz dziwna, z panią domu — wsiadł do automobilu i przez chwilę czekał na kogoś. W drzwiach ukazał się Raynand, który skinął na powóz, wsiadł doń i odjechał. Automobil Argentyńczyka podążył w ślad za nim.



Ukazał się człowiek w szaro-niebieskim trykocie, w masce na twarzy.

Oba ekwipaże zatrzymały się w ulicy des Petites E uries, ale z automobilu Argentyńczyka wysiadł tym razem otyły mieszczuch paryski o dobrodusznym wyrazie twarzy. Zagłębił się w sieć wąskich uliczek, śledząc zdaleka młodego Raynand'a, który nic nie podejrzewał. Obaj mężczyźni weszli do jednej z licznych w tej dzielnicy restauracyi. Raynand usiadł przy stoliku w kącie i spoirzał z niepokojem na zegar, wiszący na ścianie. Mieszczuch zajął miejsce w przeciwnym końcu sali, tyłem do Raynand'a, który nie mógł widzieć jego twarzy, a którego on widział doskonale w wiszącem naprzeciwko lustrze.

Attaché ministeryum spraw zagranicznych okazywał wyraźny niepokój. Co chwila spoglądał na zegarek, marszcząc przy tem czoło i zachowując się, jak ktoś, kto niecierpliwie czeka. Kazał podać dwa nakrycia, ale jedzenia nie zamawiał.

Mieszczuch — czyli Paulin Brcquet — z całym spokojem przestudiował kartę, wybrał dania i zabrał się do jedzenia, nie zdając się zwracać na nikogo najmniejszej uwagi. W restauracyi było prawie pełno, ciągle jednak wchodzili nowi goście. Między innymi weszło też dwu Japończyków. Paulin Brcquet poznał ich odrazu — byli to hrabia Toromaki z japońskiej ambasady i wyższy oficer japoński, który od paru lat stale przyjeżdżał na manewry. — Raynand, ujrzawszy ich, zbladł i zadrżał, opanował się jednak zaraz i wziął do ręki kartę, widocznie zmęczony oczekiwaniem, postanowił zjeść obiad. Ale w chwili gdy miał już skinąć na kelnera — twarz jego rozjaśniła się. Odetchnął głęboko i odrazu uspokoił się. — W drzwiach restauracyi ukazał się człowiek, na którego widok detektyw uśmiechnął się lekko. Był to James Benamol, bankier z ulicy Saint-Marc.

Rozejrzał się po restauracyi, zamienił błyskawiczne spojrzenie z Japończykami, poczem zauważywszy Raynanda podszedł do niego, przywitał się, usiadł i wytłumaczywszy w paru słowach przyczynę opóźnienia — zamówił obiad.

Jedząc, obaj prowadzili ożywioną rozmowę. Widocznem było, że się ze sobą w czemś nie zgadzają, mimoto mówili tak cicho, że niepodobna było nic usłyszeć. Obiad ciągnął się dosyć długo i rozmawiający nie mogli dojść do porozumienia. James Benamol zdawał się perswadować coś młodemu człowiekowi, tamten jednak nie chciał się zgodzić. Bankier mówił w sposób coraz bardziej stanowczy, przyczem podniósł głos tak, że Paulin Brcquet mógł słyszeć.

— Drogi panie, to moje ostatnie słowo. Może pan przyjąć lub odrzucić. Jeżeli pan nie zgodzi się dziś, wszystko między nami skończone. Pozostawię pana jego losowi.

— To czego pan odemnie żąda — odparł Raynand — jest tak trudne, tak niebezpieczne, że ja ryzykuję za wiele, a otrzymam za mało.

— Jak pan chce — rzekł bankier obojętnie i kazał podać rachunek.

Raynand wahał się, walczył ze sobą, wreszcie, gdy kelner przyniósł rachunek — rzekł głosem zdławionym.

— Pan mnie gubi!

— Ja gubię pana? Powiedz pan raczej — ratuję.

— Tak, wpadam z deszczu pod rynnę.

— Straciliśmy tyle czasu, dyskutując o rzeczy postanowionej. Dlaczego pan się upiera? Przecież trzymam pana w ręku. Kończmy więc, — pan mi odda wiadome dokumenty — ja zaś panu wręczę przygotowaną dla pana sumę. Oto ona.

Bankier wyjął z kieszeni żakietu kopertę i położył ją na stole. Z swej strony Raynand umieścił przed Bonamolem inną kopertę, poczem każdy schował do kieszeni to, co otrzymał. James Benamol zapłacił rachunek i obaj wziąwszy kapelusze i płaszcze, skierowali się ku wyjściu. Paulin Brcquet także uregulował był już rachunek i wyszedł tuż za nimi. Na ulicy rozejrzał się bacznie, nie zobaczył nic podejrzanego. Raynand tymczasem pożegnał bankiera i skręcił w stronę przedmieścia Saint Denis. Benamol zapuścił się w wąskie ciemne przejście. Paulin Brcquet przyspieszył kroku, dopędził bankiera i rzucił się nań, chcąc go powalić na ziemię. Ale Benamol, który nie krzyknął nawet, okazał się przeciwnikiem niesłychanie silnym i zręcznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Między wojną a pokojem:** Komendanci międzynarodowej floty pod Konstantynopolem.

# Zgon zasłużonego kapłana.

Nieubłagana śmierć zabrała znowu jednego z kapłanów, który obok swych obowiązków powołania szeroko pojmował swe posłannictwo i działalnością swą starał się objąć jak najszersze masy. Przed kilku dniami zmarł w Warszawie ks. Franciszek Brzeski, infułat i proboszcz parafii św. Andrzeja.

Urodzony w r. 1835 w Pułtusku, poświęcił się pracy duszpasterskiej. Wyświęcony w r. 1858, pracował przez szereg lat w seminaryum duchownem w Warszawie. W r. 1878 został proboszczem parafii św. Trójcy na Solcu. Od tej chwili też rozpoczął owocną pracę dla dobra swych bliźnich. Mianowany następnie proboszczem przy kościele św. Andrzeja, przedewszystkiem zabrał się do upiększenia powierzonej swej pieczy świątyni. Odnowił i ozdobił ją z własnych funduszów, a rozporządzając zapisem Salomei Lentzkiej, wzniósł piękny posąg bronzowy Matki Boskiej Łaskawej.

Największą jednak zasługą zmarłego jest opieka, jaką otoczył ubogą dziatwę swej parafii. Z własnych funduszów otworzył dla niej ochronę, którą sam utrzymywał i której zapewnił istnienie przez utworzenie funduszu wieczystego. W ochronie tej gromadzi się setki dziatwy z całej dzielnicy.

Obok swej pracy parafialnej wiele czasu poświęcał zmarły profesurze, wykładając religię w szkołach średnich. W r. 1895 obchodził ks. Brzeski 30-letni jubileusz swej pracy nauczycielskiej.

Praca jego ceniona była i uznana. To też w r. 1879 został kanonikiem honorowym katedry sandomierskiej, następnie kanonikiem kapituły łowickiej, a w r. 1896 prałatem archidyakonem tejże kapituły.

Zgon tego filantropa-kapłana odbił się też żałobnem echem wśród ubogich mieszkańców Warszawy, dla których ś. p. ks. Brzeski zawsze serdecznym był ojcem.

---

**Między wojną a pokojem:** Wnętrze meczetu Selima II. w Adryanopolu

# Kronika tygodniowa.

Ostatnią kroniką, w której zapoznałem Czytelników z wyjątkami fantazyi dramatycznej p. t. „Meduza", nawarzyłem sobie bigosu, prawdziwie dramatycznego, do którego wartoby nawet d robić muzykę, a powstałoby dzieło, jakiego dotąd świat nie widział.

Otrzymałem mianowicie ni mniej, ni więcej, tylko dwadzieścia siedm listów rekomendowanych, frankowanych i nieopłaconych, wyrażających mi głęboką pogardę, a przynajmniej oburzenie, że człowiek, nie znający się na prawdziwej poezyi, chce się bawić w krytyka literackiego.

Autorki owych listów (poznałem ich płeć z charakteru pisma i damskiej nawyczki, iż to, o co im się rozchodzi, umieszczają dopiero w przypisku, po trzechstronicowej treści) są jednak w błędzie, ja bynajmniej nie zabierałem się do fachowej oceny utworu, chciałem tylko spopularyzować niektóre jego części, bojąc się, by przypadkiem nie zginęły w „zapomnienia fali".

Tylu mamy krytyków i to zawodowych, iż serce, a nawet sumienie, nie pozwalają mi na odbieranie im chleba.

Wspominam o tem jedynie dlatego, iż przypuszczam, że owe oburzające się na mnie istoty sa to właśnie zapoznane talenty, o których *Gazeta Wieczorna* wspomina w ustępie p. t. „W obięgdzie grafomanii". Każdy z nich, nawet najbardziej rzeczowego i bezstronnego — już nie powiem krytyka, ale sprawozdawcę — uważa za śmiertelnego wroga, zazdroszczącego mu zdobycia ostróg literackich na Parnasie.

A że autor cytowanego artykułu o grafomanii nie mówił na wiatr, najlepszym dowodem, iż popiera swe wywody cyframi, a te nigdy nie kłamią.

Czytamy tam:

Komitet obchodu styczniowego ogłosił konkurs na utwór dramatyczny, z nadesłanych zaś 56 utworów zaledwie 12 odpowiedziało najprymitywniejszym wymaganiom... przyzwoitości literackiej, reszta grzeszła w beznadziejnej, przedpotopowej nieudolności.

*Kuryer Warszawski* poświęcił łamy noworocznego numeru „najmłodszym" i zaprosił ich do współudziału. Nadesłano z górą 500 utworów wierszem i znowu zaledwie piętnasta ich część ostała się przed bardzo pobłażliwą krytyką. Reszta stała poniżej wszelkiej...

Dwa razy zatem w ciągu krótkiego czasu zmierzono gorączkę grafomanii i przekonano się, że jest dość wysoka.

Grafomania panuje obecnie w Polsce nagminnie i rozszerza się do rozmiarów szkodliwej choroby społecznej, odbierającej społeczeństwu sporo rąk i głów, które na innem polu mogłyby skutecznie pracować.

Tyle autor, ja dodam od siebie, iż gdyby kto potrafił zbadać „przepastne krainy" koszy redakcyjnych, złapałby się za głowę, gdyby ujrzał, co się tam mieści.

Los referenta literackiego, który musi, a przynajmniej powinien czytać owe niedonoszone płody domorosłej Muzy, jest wprost opłakany, człowiek ten, prędzej, czy później, popada w czarną melancholię, a nierzadko kończy swą doczesną pielgrzymkę samobójstwem.

Grafomania szerzy się zaś nietylko w dziedzinie poezyi, różne utalentowane jednostki pracują i na innych polach, popełniając dramaty, których nikt nie czyta, lub rozprawy, w jaki sposób najpewniej dojść do majątku, albo wygrać terno na loteryi.

Co prawda, zyskuje na tem drukarstwo i fabrykacya papieru, który, jak już samo przysłowie głosi — jest bardzo cierpliwy, cierpliwszy nawet niż fortepian, który od czasu do czasu odmawia posłuszeństwa i potrzebuje radykalnej kuracyi.

Artykuł *Gazety Wieczornej* kończy się słowami: Grafomania, to chwast i zielsko, które głuszy kwiaty na niwach literatury. Trzeba je więc gorliwie i systematycznie kosić.

Zgadzam się w tym względzie z autorem, a choć znów ściągnę gromy na swą niewinną głowę, nie moja w tem wina, że lubię pisać i mówić, tak, jak myślę i tem się właśnie różnię od wielu kolegów po piórze.

Najbardziej podoba mi się grafoman lub grafomanka, która przyniesie lub nadeśle cały worek próbek (..bez wartości..) swego talentu pisarskiego i z góry już, zanim jeszcze zostaną przyjęte, zastrzega się pod jakimi warunkami może je odstąpić redakcyi... do wiadomego użytku.

Dajmy jednak pokój literaturze, weźmy się raczej do polityki, zwłaszcza, że szczęśliwie jakoś przebyliśmy dzień 13. stycznia, który rabin cudotwórca i czarnoksiężnik, pan Samuel Popiel ze Lwowa, ogłosił jako dzień najbardziej krytyczny dla spraw politycznych w całym roku.

Pan ów, pochodzący podobno w prostej linii od bezpotomnie zeszłego z tego świata króla Popiela, ofiary żarłocznych myszy kruszwickich, pomylił się więc i niepotrzebnie zaalarmował swym listem krakowski *Głos Narodu*, który znów zawiadomił o tem pobożnych Czytelników, aby byli przygotowani na wszelką ewentualność, bo nikt nie jest pewnym ani dnia, ani godziny.

Tymczasem sprawozdania pism politycznych o sytuacyi z tego dnia, są tego rodzaju, iż stwierdzają, że z wyjątkiem pewnego polepszenia, jakie nastąpiło w zatargu rumuńsko-bułgarskim, sytuacya jest zupełnie niezmieniona, to jest, zawsze trudna i niewyjaśniona.

Sprawa rokowań pokojowych ani o krok nie postąpiła naprzód, wobec czego spodziewać się należy, że interwencya mocarstw będzie musiała nastąpić. Zdaje się, że wręczenie noty, wypracowanej przez mocarstwa, nastąpi w najbliższych dniach.

Delegaci tureccy i bałkańscy nie opuścili jeszcze Londynu i przyjęli zaproszenie na obiadek familijno polityczny, który się odbędzie u ambasadora austryackiego we czwartek, więc w dniu, w którym Czytelnicy dostaną do rąk „Nowości Illustrowane".

Niejeden na samą wzmiankę połknie ślinę, choć przyznam się szczerze, że ambasadorom niema czego zazdrościć. Urządzają, co prawda, reuniony i obiadki polityczne, na których ściskają się wzajemnie za ręce, w gruncie rzeczy jednak jeden drugiego utopiłby w łyżce wody.

Dla wiadomości smakoszów podam część obiadowego *menu*, ułożonego za wspólnem porozumiemiem, a zatwierdzonego przez sir Greya.

Na karcie widzimy więc: pieczeń wołową po macedońsku, tureckie zrazy bite, bigos bałkański, gulasz serbsko-bułgarski, mamałyga rumuńska. Na deser figi greckie.

Jeśli kiedy, to teraz z pewnością nabawią się dyplomaci zaburzeń w organach trawienia, wobec czego, zamiast wina, poda się do stołu gorzką wodę Hunyady Janos, dzięki której już niejednemu z wielkich polityków udało się odzyskać utraconą równowagę. Przyjęli to Węgrzy z uznaniem do wiadomości, że ich narodowy trunek taką ma wziętość w szerokim świecie.

Czy jednak ów zamach na serca delegatów bałkańskich i tureckich, *via* żołądek, zda się na co, wątpię bardzo, choć znów z drugiej strony znam jedno bardzo szczęśliwe małżeństwo, które się właśnie na tej drodze skojarzyło. Młodemu akademikowi zasmakowały kolacyjki, które panna Kazia własnemi rączkami przygotowywała, nie wahał się więc ani chwili, ale wyznał jej swą miłość. Ponieważ zaś i ona nie była od tego, aby wianek panieński zamienić na małżeński czepiec, odpowiedziała skromnie: Niech pan z mamą pomówi!...

I wyszła Numa za Pompiliusza i dziś są najszczęśliwszem stadłem wychowującem siedmioro pociech na chwałę Boga i pożytek ludzi.

Delegaci tureccy, czy wrócą do Konstantynopola z jakimś pozytywnym rezultatem, czy też z próżnemi rękami, zastaną w stolicy padyszacha stosunki wprost opłakane.

Wiadomość o spisku młodotureckim i o planowanym napadzie na Portę są być może nieco przesadzone, w każdym razie widać z tego, że tam wre nie na żarty. Donoszą także, że sułtan i wielki wezyr otrzymali wiele listów z pogróżkami. Według informacyi *Gazety poniedziałkowej* mają te korespondencye pochodzić od dam haremowych, które nie mogą się pogodzić z kierunkiem staroturecikim, panującym na dworze sułtańskim, a sympatyzują z ruchem Młodoturków.

Ci zaś są przeciwni rokowaniom pokojowym, bo mają nadzieję, że uda im się pobić Unię bałkańską i odebrać jej zagarnięte prowincye.

Zaś tureckie damy zaczynają się także zajmować polityką, nic w tem dziwnego, naśladują tylko swe europejskie koleżanki. Wszak angielskie sufrażystki codzień prawie przypominają się światu, w Czechach pani Kuneticka zdobyła mandat sejmowy, a we Francyi zjawiła się jakaś nowa dziewica Orleańska, która będzie się ubiegać o fotel prezydyalny po panu Fallieres'ie, przechodzącym w bieżącym roku w stan zasłużonego spoczynku.

Przejdzie nad nim i historya do porządku dziennego i zanotuje, że staruszek prochu nie wynalazł, bo kto inny go uprzedził.

Gdy ten wojowniczy nastrój, który udzielił się nawet małej Belgii, ogłaszającej ustawę o dostarczaniu koni na wypadek mobilizacyi, zajmuje opinię publiczną, mniej uwagi zwraca się na sprawy wewnętrzne poszczególnych państw.

W Austryi łata się obecnie budżet i reformuje finanse, które z każdym rokiem coraz bardziej niedomagają, szczególniej zaś teraz, w czasie naprężenia, spowodowanego niejasnością sytuacyi.

Wyratować z biedy ma mały plan finansowy, nad którego przeprowadzeniem pracuje reformator skarbowy, ex ellencya Zaleski.

Reprezentanci stronnictw większości oświadczyli się w zasadzie za proponowanem podwyższeniem podatku osobisto dochodowego, mówiono też o podatku zapałkowym i kawalerskim.

Wysokość uzyskać się mającego podatku zapałkowego dojdzie prawie do dwudziestu milionów, wobec tego więc, że zapałki podrożeją, oszczędni obywatele postanowili utrzymywać w domu wieczne ogniska, których strzedą mają żony — westalki. Wyjdzie to im tylko na zdrowie, bo wobec tego nie będą mogły myśleć o zabawach, strojach, redutach i innych głupstwach, wiadomo bowiem, że prawo rzymskie nakłada na opieszałe karę zakopania żywcem, naturalnie w ziemi.

Co do podatku osobisto dochodowego, to wyłoniła się kwestya, czy władza śrubująca ma prawo wglądania w księgi handlowe przedsiębiostw, czy nie, za starych kawalerów, podlegających opodatkowaniu uznani zostaną ci, których roczny dochód przewyższa pięć tysięcy koron. Mający mniej, to jeszcze młodzi kawalerowie, wolni od podatku, choćby nawet liczyli po siedmdziesiąt pięć lat żywota.

Nowa instytucya: „detektywów skarbowych", będzie miała obecnie szerokie pole do działania.

Jeśli, pomimo zapowiedzianej obstrukcyi, uda się przepchać przez Radę państwa ów mały plan finansowy pana Zaleskiego, podatek starokawalerski będzie miał najdonioślejsze następstwa, gdyż zmniejszy się grupa starych panien, z pomiędzy których rekrutują się sufrażystki.

Karnawał jednak krótki, kto więc chce się uchronić od płacenia niepotrzebnie kilkunastu koron rocznie na rzecz skarbu państwa, niech daje póki czas na zapowiedzi, a z pewnością tego nie pożałuje...





**Zgon zasłużonego kapłana:** Ś. p. Franciszek Brzeski, proboszcz parafii św Andrzeja w Warszawie.



**Ochrona starej Warszawy:** Targ na Maryensztadzie, przeniesiony ze Starego Miasta.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

## Trzeci most w Warszawie.

(Do artykułu na str 2 i 4).

Tak długo oczekiwany i z tylu przeszkodami budowany trzeci most w Warszawie nareszcie w roku bieżącym będzie, jak się zdaje, ostatecznie wykończony i oddany do użytku publicznego.

Wspaniała ta budowla, łącząca najpiękniejszą i najruchliwszą część Warszawy, od Nowego Swiatu przez Aleje Jerozolimskie, z Pragą, stanie się jedną z ważniejszych arteryi komunikacyjnych, której brak oddawna dawał się odczuwać. Roboty około budowy mostu i jego dojazdów, prowadzone obecnie w przyspieszonem tempie, są już na ukończeniu, co pozwala wróżyć, że w obecnym 1913 roku i trzeci most w Warszawie stanie się rzeczywistością.

## Ochrona starej Warszawy.

Warszawa, stolica Polski, jest jednem z najruchliwszych miast. Żyjąc i rozwijając się w niezwykle szybkiem tempie, traci też szybko swój starodawny charakter. Istnieje jednak w Warszawie zakątek, okryty pleśnią dawnych wieków. Jest to Stare Miasto z wąziutkiemi ulicami i prastaremi kamienicami, z których każda ma swą historye... Ta pamiątkowa dzielnica należy jednak, niestety, do najbardziej zaniedbanych w mieście. Przyczyniał się się do tego niewątpliwie brak organów, czuwających

**Ochrona starej Warszawy:** Rynek Starego Miasta z kramami, na miejsce których ma być urządzony skwer. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa)



**Kurs koronkarski w Krakowie:** Grupa uczestniczek i kierowniczek kursu.

nad pamiątkami starej Warszawy... Dopiero powstałe w ostatnich czasach Tow. opieki nad zabytkami historycznymi otoczyło troskliwą opieką okryte pleśnią wieków zabytki dawnej Warszawy... Za jego też staraniem piękny rynek Starego Miasta został opróżniony ze szpecących go straganów, które zostały przeniesione na plac Maryensztadzki...

Jedna z illustracyi naszych przedstawia rynek staromiejski ze straganami, na miejscu których ma być w najbliższej przyszłości założony piękny skwer. Najstarsze pamiątki Starej Warszawy pozbędą się wreszcie przykrego sąsiedztwa, psującego ich estetyczny wygląd.

## Jubileusz organizacyi zawodowej.

Nowsze ukształtowanie stosunków społecznych coraz bardziej przybiera formę szeregu zorganizowanych grup o wspólnych interesach, które w ten sposób walczą o lepszy byt dla siebie i z którymi jako zorganizowanymi całościami społeczeństwo i ustawodawstwo się liczy.

Między innymi także pomocnicy handlowi utworzyli organizacyę zawodową, która obejmuje całą Galicyę i łączy się z innemi organizacyami w krajach austryackich. Organizacya ta brała żywy udział przy ostatnich walkach o zamykanie wcześniejsze sklepów i spoczynek niedzielny i ma za sobą chlubną przeszłość.

Grupa lwowska tej organizacyi pracuje już od dwudziestu lat i w tych dniach obchodziła uroczyście pamiątkę swego założenia.

Illustracya nasza przedstawia obecnych członków Stowarzyszenia z posłami Hudecem i dr. Diamandem na czele, jako opiekunami organizacyi.

## Kurs koronkarski w Krakowie.

Liga pomocy przemysłowej, stojąc na stanowisku, że kobiety najwięcej zdziałać mogą w popieraniu przemysłu domowego, zwłaszcza w codziennem życiu domowem, powołała w Krakowie do życia Koło Pań Pomocy Przemysłowej, które wzięło na swe barki obowiązek budzenia wśród kobiet poczucia do uznawania i popierania tego, co „swoje".

Koło to odrazu rozwinęło energiczną działalność,



**Uratowany zabytek historyczny:** Ks. Adam Czartoryski, który ofiarował Tow. miłośników historyi kamienicę książąt Mazowieckich w Warszawie.

zwłaszcza w tym kierunku, aby przez fachowe wykształcenie pobudzić rodzimą wytwórczość wśród kobiet polskich. W ostatnim czasie staraniem tego Koła odbył się w Krakowie kurs koronkarstwa irlandzkiego.

**Jubileusz organizacyi zawodowej:** Grupa członków Stowarzyszenia pomocników handlowych we Lwowie, z protektorami organizacyi, posłami Hudecem i dr. Diamandem. (Fot. M. Münz, Lwów).

Trwał on ośm tygodni, a ukończyło go 35 uczennic. Nauki udzielała znana zaszczytnie z dotychczasowej pracy w szkole św. Scholastyki nauczycielka p. Marya Przybylska.

Zamknięcia kursu, które odbyło się przed kilku dniami w sali Ligi Pomocy Przem., dokonała przewodnicząca Koła p. Wanda Szeczkowska, witając przybyłych licznie gości oraz dziękując panu radcy Tillowi za użyczenie sali na naukę w Muzeum technicznem przemysłowem, p. Przybylskiej za wzorowe prowadzenie kursu, uczennicom zaś za sumienność i pilność. Imieniem uczennic podziękowała w serdecznych słowach p. Janina Bodnarówna.



Aresztowanie włamywaczy czerniowieckich: Jan Zawada.

Wkońcu dyr. Krzaczyński przedstawił konieczność założenia w Krakowie ekspozytury koronkarskiej, zostającej pod zarządem Ligi Pomocy Przemysłowej i przedstawił wynikające z tego dla absolwentek kursu korzyści.

W uroczystości tej wzięły udział pp. hr. Wodzicka, Henrykowa Sienkiewiczowa, starościna Bednarowa, Wędrychowska, Zaczkowa, Winkowska, radca mag. stratu Zaczek, radca Till, insp. Ostrowski, inż. Zieliński i wielu innych.

Po zakończeniu kursu urządzoną została wystawa prac uczennic kursu w Lidze Pomocy Przemysłowej. Wystawa przedstawia się dosyć bogato i zaprezentowała nam szereg wyrobów tak pięknych, że doskonale mogą konkurować z obcymi.



Między wojną a pokojem: Zewnętrzny widok meczetu Selima II w Adryanopolu.



Kurs koronkarski w Krakowie: Fragment wystawy koronkarskiej, urządzonej przez Koło pań Pomocy Przem.



Między wojną a pokojem: Grzebanie zwłok pod Czataldżą.

## Aresztowanie włamywaczy czerniowieckich.

Do kancelaryi właściciela dóbr i wielkiej rafineryi spirytusu w Czerniowcach, p. Kalmana Fischera, włamali się przed kilku dniami złodzieje i rozbili dwie kasy wertheimowskie. Jedna kasa była pusta, w drugiej obłowili się złodzieje, zabierając 62 000



Aresztowanie włamywaczy czerniowieckich: Józef Marszycki.

lei w banknotach po 1 000 lei, 51 000 koron w banknotach, rentę węgierską 4% wartości 2 000 koron i rozmaite weksle.

Nazajutrz policya czerniowiecka telegrafowała na wszystkie strony. Niebawem odniosło to pożądany skutek. We Lwowie aresztowano w pasażu Mikolasza, na podstawie fotografii, Józefa Marszyskiego, znanego z występów złodziejskich, przy którym znaleziono 14 000 lei i 4 000 koron. Równocześnie prawie w Czerniowcach aresztowano Jana Zawadę, również notowanego złodzieja. Policya sprawdziła, że obaj byli sprawcami wymienionej kradzieży.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

**Trójkąt magiczny:**

L e n a r t o w i c z
E w a p o r a c y a
N e w r a l g i a
A k a d e m i a
R a p o r t y
T u l u z a
O l c h a
W a r a
I t o
C o
Z

**Zadanie do przestawienia:** Co ma wisieć, nie utonie.

**Łamigłówka literacka:**

Pan Tadeusz.
Rozkosz
W jesienną noc.
Dzieje nienawiści
Fachowiec.
Co z Rzymu?
Złamane życie
Przy wtorze fal
Latorośle.
Murdelio.
Śnieg
Król dziedziczny.
Dziewczęta.
Lysistrata.

**Łamigłówka:**

Kra
ono
nać
alf
era
żer
ewa
pan
cep
gdy
ale
cap
osa
rak
oko
łój
oto
rów
akt

**Szarada:** Stambułka.

**Przysłowiówka:** Młode piwo szumi.

**Zadanie do przestawienia:** Kto milczy, ten przyzwala.

**Zadanie do przestawienia:** Nie graj Wojtek, nie przegrasz portek.

**Rebus:** Siła czasu wszystko kruszy, nic przed nią się nie ostoi.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* K. Fuchs Czeremchów, M. A b sbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, J. Leszczyński Rozwadów, S. Bukowski Kijów, T. Nikiel Kraków, H. Macejowska Winnica, F. Horak Oświęcim, I. Kwaśniewski Przemyśl, M. Więckowska Warszawa, W. Ostrowski Piotrków, J. Op…ski Tarnów, K. Radziński Lwów, R. Bandrowski Warszawa, I. Jabłoński Tarnów, H. Rudnicka Kraków, J. Halski Janów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Scholz Kolbuszowa, K. Bernstowicz Rzeszów, B. Singorski Lwów, M. Raszka Cieszyn, H. Mróz Lwów, M. Zamojski Lublin, J. Halski Janów, Z. Malinowska Kraków, J. Cieśliński Rzeszów, J. Łopatkiewicz Sanok, A. Biliński Szczucin, H. Lindenbaum Jasło, M. Wünz Stryj, J. Obraczay Morawska Ostrawa, S. Medoński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, H. Ort Warszawa, J. Pick Warszawa, J. Trenka Radom, T. Mazurski Sambor, J. Charzewski Kraków, T. Trabczyński Przemyśl, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zachorska Nowy Sącz, J. Piazina Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Sewieński Jasło, H. Kozicka Tarnów, R. Tokarski Rzeszów, J. Putel Kolbuszowa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, F. Bätterend Kołomyja, C. Wang Tarnobrzeg, J. Antosz Tarnów, J. Czarkowski Pilzno, F. Wolny Warszawa, H. Poniel Kamieniec, K. Kaim Kraków, W. Potocka Kraków, K. Giżyńska Kijów, W. Thun Kalisz, J. Jakubowska Kraków, A. Balicki Stanisławów, K. Gliński Kołomyja, M. Ś…ińska Sandomierz, J. Radoszewski Strzyżów, J. Lesiński Piotrków, R. Michalski Lwów, S. Waligórski Przemyśl, S. Kalinowski Warszawa, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Wilczyński Kraków, S. Karczmarski Poddębie, A. Siata Kraków, M. Cichocka Brzeżany, H. Jaworski Kijów, J. Nowacki Jasło, Z. Rosenbaum Bochnia, D. Sedyńska Kraków, H. Mazurkiewicz Lwów, M. Klausholz Rzeszów, R. Kowalski Kraków, W. Kornacki Poznań, H. Zagartowska Rogoźne, J. Wilczkiewicz Sambor, S. Kamiński Petersburg, D. Schwadron Kraków, J. Krawecki Rzeszów, F. Stanślicka Głogów, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, K. Armatys Uhnów, M. Sokołowska Kraków, T. Kępiński Łomża, J. Trojecki Wiedeń, H. Górski Petersburg, T. Brda Strzyżów, M. Kunz Czerniowce, J. Liski Wiedeń, K. Reichenberg Cieszyn, J. Jahoda Cieszyn, H. Piątek Podwołoczyska, M. Rawska Głogów, J. Kruszelnicki Lwów, D. Zawadzki Jasło, D. Gross Sanok, J. Pawłowski Zamość.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Cieśliński, Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

# Ze świata kobiecego.

## Tren.

Karnawał obecny wywołał formalną rewolucyę między reformatorami mody i hygienistami. Zdawało im się bowiem, że już usunęli tę część sukien damskich na zawsze z zakresu mody. Tymczasem sezon obecny przywrócił prawa trenu przy sukni wieczorowej lub balowej w całej pełni.



**Suknia balowa,** przybrana koronkami, tren kwadratowy.

Walka przeciw trenom różne miała pobudki. Ten mały szmat jedwabiu, błyszczący, rozwijający się i zwijający jak wąż, który w kokieteryjny sposób opływa nóżki kobiece, niejednego mężczyznę nabawił kłopotu. Zręcznym trzeba być w istocie, aby na sali balowej ominąć niebezpieczeństwa, jakie na drodze w życiu balowem stawiają mężczyźnie treny. Przysłowie, że mężczyznę bardziej wyprowadza z równowagi fakt, jeśli swej damie nastąpi na tren, niż gdy jej złamie serce, dowodzi, jak wielką wagę, a zarazem niechęć czuje płeć brzydka do tej ozdoby stroju balowego.

Na pociechę tym nieprzyjaciołom trenów zauważam, że poza salą balową lub teatrem nie znajdą treny zastosowania. Za bardzo kobiety przyzwyczaiły się do swobody, jaką im dają krótkie spódniczki kostyumowe, aby miały obciążać się niepotrzebnym w życiu codziennym balastem, jakim w tym wypadku byłby tren.

Ale za to na sali balowej lub na wizycie tren wchodzi w swe prawa. Najczęściej stanowi on przy obecnie modnych toaletach zakończenie jakichś upięć lub draperyi sukni, a tem samem nie ma stale oznaczonego miejsca u spodnicy. Nie zawsze wlecze się obecny tren jako imponujący i majestatyczny dodatek do sukni, częściej kokieteryjnie kończy się nie sam, ale łącznie z jakąś inną ozdobą sukni. Fantazyjnie błyskają z pod pięknej materyi kosztowne koronki, zakładki lub rusze. Często spód trenu podbity jest innym kolorem niż materya wierzchu, albo też odpowiada jakiejś barwie przybrania sukni, wreszcie przez swoją odmienność przyczynia się do podniesienia wdzięku sukni.

Obecna moda uznała, że nie ma dość kosztownego materyału, któryby mógł być użyty do obramowania trenu. Używa się więc na ten cel kosztownych futer, ozdobnych koronek, jedwabiu lub aksamitu.

Wielka rozmaitość panuje w zakresie kształtu trenów. Są treny małe, jakby przyczepione do sukni. Zaczynają się już od pasa i spływają w formie fałdu ku dołowi. Mogą także być treny czworogranne, te jednak są już cokolwiek dłuższe. Również długie są treny, które składają się z dwóch części, materyi stanowiącej spodnie pokrycie spódnicy oraz zakończenia fałdów odmiennej narzutki. Bardzo elegancko przedstawiają się treny półokrągłe. Wogóle moda pozostawia zupełną swobodę w dobieraniu formy trenów uznając zasadniczo jeno prawo ich do istnienia w obecnym sezonie.

Nie znaczy to jednak, aby suknie bez trenów były usunięte z praw obywatelstwa. Owszem jako bardzo modne i praktyczne okazują się między innymi suknie t. zw. powijane, o których już pisałam kilkakrotnie, a które dadzą się w łatwy i niekosztowny sposób wykonać.



**Płaszcz wieczorowy,** z boku zapinany, krojem kimona.

Illustracye dzisiejsze podają dwie suknie z trenami, stosowne na toalety balowe lub wieczorowe, oraz bardzo praktyczny płaszcz wieczorowy, który doskonale praktyczna Czytelniczka może sobie sporządzić sama w domu. Może on być zrobiony z aksamitu, welwetu, jeśli aksamit za drogi, lub nawet z sukna, a bramowany albo futerkiem, albo też jeśli jest n. p. sukienny, aksamitem w jasnym kolorze. Krój prosty, nie wymaga wiele zachodu.

Na zakończenie kilka słów jeszcze dodam o tem, jak nasze eleganki nadużywają mody do różnych ekscentrycznych występów. Amerykańskim damom nie wystarczyło, że noszą zegarki w branzoletkach, co jest rzeczą bardzo praktyczną. Wymyśliły coś nowego. Dotychczas buciki zdobiły klamry nieraz bardzo kosztowne. Obecnie Amerykanki zastąpiły je zegarkami. Pantofelki elegantek damskich zdobne są w Ameryce w piękne okucia srebrne lub złote, w których tkwią małe zegareczki. Ma się rozumieć zegarki nosi się tylko na jednym pantofelku. Zapytać się tylko godzi, jaki praktyczny pożytek wyciągają Amerykanki z noszenia w ten sposób zegarków i kto na tych pantofelkach godziny odczytuje. Chyba mężowie, którzy siedzą „pod pantoflem". *W.*



**Suknia balowa,** stanik z brokatu haftowanego w formie łuski, tren długi.

**Światowy magazyn tylko gotowej konfekcyi damskiej**
**Au Bonheur Des Dames, Kraków**
**ulica Floryańska L. 10**

POLECA płaszcze, raglany, kostyumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane.
**Wybór wielkomiejski. Ceny niebywałe niskie**

---

## ARTYKUŁY TOALETOWE

**Perfumy, mydła, kremy, pudry.** Środki do barwienia i konserwowania włosów. — Woda kolońska.

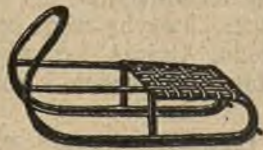
**Proszki i pasty** do konserwowania jamy ustnej i zębów, **kremy** do pielęgnowania cery: „Neige de fleurs“ **krem** na wydelikatnienie rąk.



**„PNEUMO“ najlepszy aparat do masażu twarzy,** usuwa **zmarszczki, odżywia i odświeża** nawet **zwiędłą cerę. Cena** wraz z sposobem użycia Kor. 6·— za komplet

## SPORT ZIMOWY.

**SANKI** różnych modeli.



**NARTY** (SKI) i wiązania do tychże.

Wszelkie przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

**Thermos flaszki do przechowywania płynów w jednakiej temperaturze.**

Ochraniacze uszu od zimna.
Ogrzewacze rąk. Worki turystyczne.

polecają najtaniej

**Reim i Spółka** Kraków, Rynek 37.

## APARATY GIMNASTYCZNE

pokojowe do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała systemu Sandow, Whitely i innych w największym wyborze



**KALOSZE** rosyjskie i amerykańskie.

**LAWA** proszek do czyszczenia naczyń i sprzętów kuchennych.



**Papierosy i cygara** mentolowe do odzwyczajenia się od palenia tytoniu.

**Morathon** domieszka do tytoniu.

---

## Jako podarek okazyjny

nadają się doskonale moje
**skrzypce dla uczniów i orkiestry**
**wraz z smyczkiem i futerałem tylko K 12·—**




Skrzypce są prawdziwego wyrobu czeskiego i cieszą się z powodu doskonałej jakości. ogromną wziętością. Skrzypce wraz z odpowiedn. smyczkiem, drewn. futerałem, kalafonią, okryciem zapasowem, podstawką, stroikiem wysyła się po następ. cenach: Nr. 123 dobrze strojące 3|4 skrzypce dla małych uczniów, kompl. w czarnem pudełku K 12·—. Nr. 124 1|2 dobre 4|4 skrzypce dla uczniów kompl. z czarnym futerałem K 13·—. Nr. 125 lepsze 3|4 dla małych uczniów kompl. z czarnym futerał. K 14·—. Nr. 126 1|2 lepsze 4|4 skrzypce o silnym głosie kompl. z czarn. futerał. K 15·—. W doskon. wykończeniu po: K 16·—, 17·—. 20·—, 25·—, 32·—. Opakowanie i pudełko drewniane 70 hal,

**Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniądzy.**

Wysyłka za pobraniem przez **c. k. nadw. dostawcę**

**Hannsa Konrada** Dom wysyłkowy dla wyrobów muzycznych **w Brüx Nr. 4111 (Czechy).**

Katalog główny z 4000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłatnie.



**Działanie Crému Simon** na popękane ręce, wargi, na pęknięcia, na zmarszczki i t. p. graniczy wprost z cudem; po kilku godzinach znikają te małe nieprzyjemności, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Następstwa opa'enia, czerwoności i pryszczy natychmiast przez użycie naszego **Crémn** zostają osłabione, także jest bardzo pożytecznem używanie go na delikatną skórę dzieci. **Crème Simon** łagodzi także najskuteczniej pieczenie po goleniu. 3

Wskutek powiększenia
**Zmiana lokalu!**
**NAJNOWSZE MASZYNY ELEKTR.**
**Eugeniusz Maryan**
LWÓW
**Chorążczyzna 7**
Dom tow. muz
**UNGER**
WŁASNEGO WYROBU
Pieczęcie kauczuk. i met. HERBY. Napisy, Medale ODZNAKI em. Monogramy

**Wyrzuty, piegi, szorstkość skóry,**

czerwona i popękana skóra, jak i wszystkie wady cery znikają na tychmiast jedynie tylko po użyciu **Dr. A. Rix**

**Pomady Pompadour**

odznaczon zaszczytnie przez **specyalistów** i uznanej przez władze jako nieszkodliwej. Słoik próbny K 1·—, większy K 3·—.

**Kosm. Dr. A. Rix**
**Lab. Wiedeń, IX. Berggasse 17.**
**w Krakowie** do nabycia: Apteka Wiszniewskiego, Floryańska 5. Perfumer. Reim i Ska, Rynek 37

## Siwe włosy

**i siwa broda powodują stary wygląd.**

Posługuj Pan się wyłącznie tylko

**VITEK'a NICINEM**

nowy, blond, brązowy albo czarny à K 2·— albo **Vitek'a Nicinem** pojedynczym à Kor. 1·— a włosy Pańskie otrzymają pierwotny naturalny kolor. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. Jedynie prawdziwy z fabryki kosmet. i prepar. dyetyczn.

**Fr. Vitek i Sp., Praga II, Wassergasse 19.**

SKŁADY: **Kraków:** droguerya Fr. Zopotha i Sp
**Przemyśl:** apteka M. Schwarza. 1

**Baczność!**
**Precz z blagą.**

Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

**Jedyny zakład Bandaże-ortopedyczny**
**H. Bogdanowicza**
**Kraków, Floryańska 9 a.**

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.
**Dla Pań damska obsługa.**
Na żądanie mogę przybyć osobiście.

## Gotowa pościel

z czerwonego inletu, dobrze wypełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długie, 116 cm. szerokie po Kor. 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 m. długie, 140 cm. szer. K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szer. K 3·—, 3·50 i 4·—, 90 cm. długa, 70 cm. szer. K 4·50 i 5·50. Wykonuje się także wedle każdej podanej miary, materace włósiane z 3 ch części na 1 łóżko à K 27·—, lepsze à K 33·—.

Wysyła franco za zaliczką od K 10·— wzwyż. Zamiana i zwrot za zwróceniem porta dozwolona.

**Benedykt Sachsel, Lobes Nr. 265 koło Pilzna (Czechy).**

## DARMO

i opłatnie otrzyma każdy na żądanie mój bogato ilustrowany katalog główny zawierający 4000 odbitek różnych towarów złotych, srebrnych, zegarków, instrumentów muzycznych, towarów skórkowych, manufakturowych, towarów ze stali, przyborów domowego użytku, przybory do palenia, artykułów toaletowych, broni, szkieł optycznych etc. Dom wysyłkowy c. k. nadworn. dostawcy

**Hanns Konrad w Brüx Nr. 4149 (Czechy)**

Zegarki nikl. K 4·20, zegarki srebr. K 7·40, budziki nikl. K 2·90, zegary wahadł. 8·50, zegary z kukułką K 8·50. Skrzypce K 5·80, Harmonie K 5·—, Rewolwery K 6·—.

## Jeden rzut oka

do mego najnowszego, 4000 rycin zawierającego katalogu głównego przekona was o rzetelności i dobroci mojej firmy i jest godnem polecenia przy zapotrzebowaniu przedmiotów użytkowych lub podarków wszelkiego rodzaju. Zażądać darmo i opłatnie.

**C. k. dostawca dworu**

**Hanns Konrad**

Dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 4154** (Czechy).

Niklowe zegarki kieszonkowe K4 20, lepsze K 5·—, niklowe budziki K 2.90, zegary pendułowe K 8.50. Zegary z kukułką K 8·50, harmonie K 5.—, skrzypce K 5·80, rewolwery K 6·— i wyżej.

## Która z Pań!

chce mieć piękne rumieńce, niech używa (mleka z róż)

**Lait des Roses**

z instytutu physioplastycznego w Paryżu.

**Cena flaszeczki w kartonie Kor. 2 50.**

**Główny skład na Austro-Węgry: Mr. Leszek Sładowski, Lwów**

Wszędzie do nabycia w aptekach i drogueryach. 2

---

**Kraków TEATR APOLLO Zielona L. 17**

**WARYETOWO-KABARETOWY**
**Od 1—15 stycznia b. r.**

## PROGRAM CZYSTO FAMILIJNY.

**The orig. Clauson** komiczny akt ekscentryczny.

Prolongowany **Hanns Werner** ulubiony humorysta.

Dotychczas niewidziane.

NOWOŚĆ **KU-KA-DI** NOWOŚĆ premiowana piękność.

**Elly De Bianca** niezwykle piękna deklamator. franc.

**The 3 Charming-Girls** niezrównane trio taneczne.

Prawdziwe salwy śmiechu wywoła nasz niezrównany **Ludwikowski**

Niezwykła dotychczas nigdzie niewidziana parodya opery **„Salome“ Ryszarda Straussa**

**Początek o godzinie 9-tej wieczór.**

**Ceny miejsc zniżone:** I-sze miejsce Kor. 2·, II-gie miejsce Kor. 1·—, galerye 60 halerzy.

Ceny potraw i napoi są niskie. — **Przy płaceniu** uprasza się zważać na cennik. — Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.

## Przemysł Ceramiczny

jedyny polski dwutygodnik poświęcony przemysłowi **ziemno-ceramicznemu**

**Organ P. Związku przemysłu ceramicznego.**

Wychodzi rok III. pod redakcyą
**inż. Romana Z. Ciesielskiego**
przy współudziale najwybitniejszych ceramików polskich

**Bogata treść. Obfity dział ogłoszeń.**

**Prenumerata:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| rocznie | K 12·— | Rb. 6·— | M 12·— |
| półrocznie | „ 6·— | „ 3·— | „ 6·— |
| kwartalnie | „ 3·— | „ 1·50 | „ 3·— |

Adres: **Kraków, ul. Łobzowska 41.**

## Linia Hamburg-Ameryka

**Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami**

**Hamburg — Nowy-York**
**Hamburg — Filadelfia**
**Hamburg — Kanada**

| | |
|---|---|
| Hamburg — Brazylia | Hamburg — Ameryka środkowa |
| Hamburg — La Plata | Hamburg — Wenezuela |
| Hamburg — Arabia | Hamburg — Kolumbia |
| Hamburg — Persya | Hamburg — Kuba |
| Hamburg — Afryka | Hamburg — Meksyko |
| Hamburg — Indye Zach. | |

**Antwerpia — Kanada.**

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

**cztery klasy przewozowe**

I. kajuta. II. kajuta. III. klasa i międzypokład. Parowce linii **Hamburg**—Ameryka dają przy znakomitem **utrzymaniu**, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezent. linii Hamburg—Ameryka, **Wien I, Kärntnerstrasse 38,** albo do jej agenta **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerniowcach, Herrengasse 16.**

---

**JULIAN MATERNOWSKI FRYZYER DAMSKI I MĘSKI**
**W KRAKOWIE, ULICA SŁAWKOWSKA L. 2**
poleca osobne gabinety dla Pań elektryczne aparaty do suszenia włosów i masażu twarzy.

---

# Najelegantsze ubrania

męskie i z najlepszych materyałów angielskich i krajowych, w cenach najprzystępniejszych, można zamawiać tylko u firmy

**M. CZAJA i W. RECHOWICZ, Kraków, ul. Mikołajska 24.**

Jerzy Ohnet.

# Śmierć Bonapartemu!

19)

Lerebourg pomyślał: A zatem Bonaparte uderzył na dwie strony. Jedną ręką kończył z rojalistami, drugą usuwał Jakubinów. A jednak, tych dwu nienawidzących się ostateczności, łączyć się nie powinno. Skoro czynu dokonał Saint Réjeant ze sprzymierzonymi, nie mogli to być terroryści. Wynika stąd wreszcie, iż możemy spodziewać się spokoju na czas jakiś.

Rozważania polityczne przerwały głośne wejście Hermancyi:

— Ach, obywatelu Lerebourg, ten biedny Wiktor Leclerc, tak przystojny, grzeczny, uprzejmy... Skończył tak strasznie!

— Dobrze! dobrze — mówił kupiec, nie patrząc na pannę. — Proszę się nie ociągać, panno Hermancyo.. Powinna pani już być na swem stanowisku... Inne panie są już oddawna...

— Tak... ale... poszłam przyjrzeć się egzekucyi. Obywatelka Réguault do cna mi głowę zakręciła swem opowiadaniem. Była tam z całem towarzystwem: ona i obywatelka Hamelin, obywatelka...

— Jakto — i pani zdobyła się na asystowanie takim okropnościom — przerwał Lerebourg.

— Czarno było na placu od ludzkiego ścisku. Może pan być pewien, że nie ja jedna...

— Dobrze już, dosyć, proszę tylko pamiętać i nie odzywać się o tem w obecności mej żony.

Wzrok Hermancyi tchnął współczuciem pełnem ironii:

— Może pan być o to spokojny: człowiek wie dobrze, co gdzie można!

Weszła do magazynu, zdjęła kapelusz, t. zw. budkę, szal. i wzięła się do pracy.

Skoro Emilia nie zeszła do dziesiątej, Lerebourg'owi przyszło na myśl zobaczyć, czy może nie zasłabła. Zdjął go nieokreślony niepokój. Zatrzymał się, nadsłuchując, przed sypialnią, nie słyszał tam żadnego szmeru i pomyślał, że Emilia śpi: to też udał się do biurka, by załatwić sprawy bieżące. Tak minęła godzina. Zbliżała się pora śniadania, wobec tego Lerebourg zdecydował się wejść do pokoju żony. Zaluzye były spuszczone, portyery u okien spięte, pokój był zupełnie pogrążony w całkowitym cieniu. Zbliżył się do łóżka, przemówił do Emilii, lecz słowa jego pozostały bez odpowiedzi. Wstrząsnął nim lęk nagły, rzucił się do okna, pociągnął sznurek żaluzyi, wpuścił do pokoju światło dzienne. Wrócił w głąb pokoju i straszny krzyk wydarł mu się z piersi. Emilia leżała na łóżku, trupio blada, z oczyma w słup, ustami zaciśniętemi. Lerebourg rzucił się ku niej błędnie, chwycił ją za rękę, która już była skostniała, starał się podnieść ją, ogrzać, ocucić, wszystko napróżno. Opuścił ją na poduszki, ułożył tę bezwładną głowę w zwojach rozpuszczonych włosów. Ukląkł przed łóżkiem, łkając gwałtownie, aż łkanie w jęk przechodziło. Wzrok jego padł z nienacka na otwarty flakon, który zdawał się być w nocy wypróżniony, wziął go w ręce, obejrzał i wyczytał na korku napis: „digitalis". Zadrżał i nie mógł drżenia opanować: flakon wypadł z niepewnej dłoni i potoczył mu się do nóg. To trucizna! Emilia dobrowolnie życie skończyła. Zmarła wskutek otrucia. Ły zaschły na zaczerwienionych oczach biedaka. Głowę na dłoniach złożył, starał się powiązać myśli i spokojnie zastanowić. Uderzyła go zbieżność, równoczesność wydarzeń: śmierć Emilii i de Saint Réjeant'a. Wyłoniła się niepostrzeżenie obawa, która powoli rosła, olbrzymiała, aż do tego stopnia wzięła górę nad znękanym mózgiem, że nie mógł znieść jej opętania. Podniósł się, raz jeszcze zbliżył się do zmarłej, jak gdyby chciał wydrzeć jej tajemnicę. Lecz oczy te nie patrzyły, usta nie poruszyły się, nic nie przerwało milczenia, nie przebiło mroków.

Nagle, ruch przyszedł gwałtowny, niemal brutalny. Oto w palcach martwych rąk, skrzyżowanych na piersi, niby do ostatniej modlitwy, zdawał się dostrzegać mały swistek. Podszedł Lerebourg i z kurczowego, ostatniego uścisku wydobył bilecik — ten właśnie, w którym Lerebourg wyznaczał Emilii ostatnie spotkanie. Mąż czoło pochylił nad czułymi słowami kochanka. Fala krwi uderzyła do głowy. Wydał głuchy krzyk i zamierzył się, jakby przeklinać miał kogoś, aż padł zemdlony przed łóżkiem.

KONIEC.

# Zagadki do nagrody.

### Łamigłówka.

Ułożył E. Laszowski, Nisko.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy zdarzenie z ubiegłego tygodnia.

— an
— ga
mi —
ni —
— do
— ar
dn —
in —
gr —
— óz
— ur
sn —
le —
— ud
— ri.

### Zadanie przysłowiowe.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Dodać odpowiednie spółgłoski, aby powstały dwa polskie przysłowia:

1) e a i e ę.
2) a y y a.

### Zagadka liczbowa.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Podane cyfry tak poprzestawiać, aby we wszystkich kierunkach t. i. pionowym, poziomym i wzdłuż obu przekątni dały sumę 175.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 |
| 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
| 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 |
| 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 |
| 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 |
| 36 | 37 | 38 | 39 | 40 | 41 | 42 |
| 43 | 44 | 45 | 46 | 47 | 48 | 49 |

### Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy i-szy rząd, poziomy i poziomy, poda nam miejscowość w Polsce, pamiętną bitwą.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej odraza. 3. Zielon miedzi. 4. Nasłednictwo. 5. Inaczej wymowka. 6. Drapieżne zwierzę. 7. Drapieżny ptak. 8. Napój. 9. Imię męskie. 10. Zaimek. 11. Samogłoska.

### Zadanie literackie.

Ułożył C. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć utwory podanych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiej poetki.

Kraszewski.
Krzyżanowski.
Konczyński.
Krzywoszewski.
Kondratowicz.
Kuncewicz.
Korzeniowski.
Konar.
Karczkowski.
Kisielewski.
Krajewski.

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Razdon! Dwoje dziatek, to spora gaża.

### Szarada.

Ułożył H. Osuchowski, Kraków.

Słowiańska bogini, *szósta wspak z ziątą* w parze,
Wspierajże mnie w tem dziele, wówczas cię odważę
Związać *całość*, co teraz w prawdziwym ukropie,
Lecz jeżeli się uda, pokój w Europie.
*Ósma z siódmą*, niewiasta, czasy to odległe,
Kraje mlekiem płynące, były jej podległe
A tak piękna, wspaniała, lecz to dawne dzieje,
Że olśniła i tego, co z pełnego leje
*Dziesiątą* w lot przeskoczysz, jeśli *pierwszą z kreską*
Kupisz nie byle za co, ale złota kieską
Bez *trzeciej* w pewnych krajach ludzie by nie żyli,
Chociażby genialni wszyscy razem byli.
Powiesz *drugą*, że trudna ta cała zagadka,
Wstydź się, tak do złych dzieci mówi tylko matka;
*Szóstej wspak z czwartą*, zawsze Mojżesza czciciele
Spożyw ją co roku i to bardzo wiele,
*Dziewiąta* najłatwiejsza, nieodmienne słowo,
Jeżeli sama stoi, znaczy to, ni owo!

### REBUS.




Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Heleny Filochowskiej*: **Czarne łabędzie. Nowele.**



BR-MAŁ-KOWSKI

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.